

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich
Oddział
w Olsztynie

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 4-5 (106-107) kwiecień-maj 2014

ISSN 1732-7327



Przechodniu
powiedz Polsce,
żeśmy polegli wierni
w Jej służbie

FOT. © SDP
FOT. © SDP
FOT. © SDP
FOT. © SDP

FUNDACJA MŁODZI PRZECIWI UZALEŻNIENIOM

zaprasza na

koncert poetyckiREALIZOWANY POD HONOROWYM PATRONATEM
PREZYDENTA OLSZTYNA

Z OKAZJI KANONIZACJI JANA PAWŁA II

pod tytułem

Wojtyła**W programie:**Chór kameralny **ProForma**

pod dyрекcją

Marcina Wawruka, prof. UWM**Rafał Gajewski**

artysta sceny olsztyńskiej

śpiew i akompaniament

Jan Staruch – skrzypce

XIII LO im. Świętej Rodziny w Olsztynie

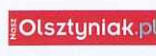
Tomasz Żurawlew, UWM

reżyseria, prowadzenie, interpretacje

**27 kwietnia 2014 r.**
godz. 19⁰⁰**Eranova**
ul. Obrońców Tobruku 3**Wstęp wolny**

Patronat honorowy:

Partnerzy:



W nu
(A. Dr
Moja
- 13 •
(A. Dr
- 20 •
metod
Oddzia
Na okt



Zmartwychwstanie i Zielonościwkowe Cuda – Ołtarz w Schöppingen, XV w. FOT. © PHARRICHE SCHÖPPINGER

Szanowni Państwo Redaktorzy!

Wielkanoc, tak mocno osadzona w naszych tradycjach i obrzędowości, to dni wielkiej radości.

Święta Zmartwychwstania Pańskiego są bowiem dla wszystkich mocno bijącym źródłem nadziei.

Zaszczepiają w nas optymizm, którego bardzo potrzebujemy w życiu codziennym.

Życzę Państwu Redaktorom i Państwa Rodzinom pogodnych i radosnych Świąt.

Ufam, że upłyną pod znakiem miłych spotkań w gronie osób najbliższych.

Niech Święta Zmartwychwstania Pańskiego dadzą nam nowe siły

do wypełniania trudnych obowiązków.

Serdecznie życzę Państwu sukcesów zawodowych, spełnienia najważniejszych planów i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Marian Podziewski

Wojewoda Warmińsko-Mazurski

Od naczelnego Polska pamięta!

Siedem dekad upływa od walk o Monte Cassino, od pamiętnego zwycięstwa polskiego żołnierza. Zwycięstwa, które dla wojsk alianckich otworzyło drogę na Rzym i przybliżyło koniec wojny.

W dziejach polskiego oręża Bitwa o Monte Cassino zajmuje miejsce szczególne. To bitwa – legenda; tryumf męstwa i poświęcenia polskiego żołnierza; utrwalona na wieki pieśnią o „czerwonych makach, co piły polską krew”. To przede wszystkim bitwa zwycięska, jak Grunwald, Obertyn, Kircholm, Kłuszyn, Wiedeń 1683, Raclawice, Somosierra, Warszawa 1920.

Mordercze walki o tę „drogę na Rzym” w dolinie rzeki Liri trwały w ramach kilku bitew wojsk rosyjskich od stycznia 1944 roku. Podczas czwartego natarcia żołnierze polscy gen. Władysława Andersa, włączeni w skład 8. armii brytyjskiej, 18 maja zdolali zatknąć biało-czerwoną flagę na ruinach benedyktyńskiego Opactwa. Droga na Rzym była otwarta!

W dowód pamięci i szacunku dla przelanej polskiej krwi – niestety, zdradzonej i sprzedanej w Teheranie, Jąckie i Poczdamie – tym samym szlakiem, którym 70 lat temu forsowali wzgórze żołnierze 2. Korpusu Polskiego, 17 maja wyruszą biegacze pokonując dystans dziesięciu kilometrów. Każdy z uczestników pobiegnie ku chwale jednego z poległych, którzy spoczywają na Polskim Cmentarzu Wojennym.

Cmentarz żołnierzy 2. Korpusu stał się jednym z najważniejszych miejsc pamięci narodowej. Spoczywa na nim 1072 żołnierzy Rzeczypospolitej wszystkich jej wyznań, w większości wyprowadzonych przez Generała Andersa z „niehumanitarnej ziemi”, z sowieckich łagrów Archipelagu Gułag.

Rodacy pamiętają o poległych pod Monte Cassino żołnierzach. Przybywają w to miejsce liczne pielgrzymki, płoną znicze, składane są kwiaty. Cmentarz polskich bohaterów ozdabiają wykute w kamieniu sentencje: „Za naszą i waszą wolność my żołnierze polscy oddaliśmy Bogu ducha, ciało ziemi włoskiej, a serca Polsce” oraz „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”...

Polska wie i pamięta!

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Bieg na **MONTE CASSINO** 17.05.2014

W numerze: Polska pamięta! (I. Bruski) – 3 • Aktualności – 4 • Werdykt Jury Konkursu im. Seweryna Pieniężnego (K. Stasiewicz) – 5 • Prawdy Polaków (A. Dрамиński) – 6 • Laureatka z Rodziną w tle (M. Rogalski) – 8 • Widziane z Warszawy... (S. Truszczyński) – 9 • Czy mors jest obywatelem? (A. Socha) – 10 • Moja prawda, twoja prawda... (J. Wańkowska-Sobiesiak) – 10 • Temida contra dziennikarze – 11 • Twarze mediów... Ewa Mazgal (A. Brzozowski) – 13 • Rzecz o książkach i zawodzie księgarza (J. Okuniewski) – 14 • Jubileuszowy BOOKfest (V. Sivitskaya) – 16 • Cud słowa na księgarskiej półce (A. Dрамиński) – 17 • Żołnierzom Wyklętym i nie wyklętym (J. Wańkowska-Sobiesiak) – 18 • Monte Cassino – 19 • Ostródzkie media (Z. Połoniewicz) – 20 • Boska cząstka kontra botoks (E. Mierzyńska) – 21 • Karuzela musi się kręcić (W. Ostoja) – 21 • We władzy mediów (M. Sokołowski) – 22 • Oj, te metody (J. Rosfan) – 23 • Okiem satyryka (A. Brzozowski) – 23 • Jagiellończyk (A. Wołos) – 24 • Rehabilitacja podczas zabawy (M. Górka) – 25 • Życia Oddziału – 26 • Oddział w fotoobiektywie – 27 • Olsztyńskim Szlakiem Seweryna Pieniężnego w obiektywie Jerzego Pantaka – 28

Na okładce: Cmentarz Poległych w Bitwie o Monte Cassino, sierpień 2013 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

List otwarty do Rosyjskiej Unii Dziennikarzy

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich zwraca się do Kolegów z Rosyjskiej Unii Dziennikarzy i wszystkich rosyjskich dziennikarzy z apelem o rzetelne i uczciwe relacjonowanie sytuacji na Ukrainie.

Na mediach rosyjskich ciąży dziś wielka odpowiedzialność. To one bowiem przekazują społeczeństwu rosyjskiemu wiedzę i informacje o konflikcie na Ukrainie. W ten sposób mają największy wpływ na stanowisko rosyjskiej opinii publicznej. Mogą służyć prawdzie, a mogą też służyć jako propagandowe narzędzie zniewolenia i podlegania do wojny. Niestety obserwując przekaz medialny płynący z Rosji obawiamy się, że część mediów przestała pełnić swoje podstawowe zadania stając się wyłącznie narzędziem rządowej propagandy.

Wyrażamy wielki żal i rozczarowanie z powodu pracy wielu rosyjskich mediów, zwłaszcza największych stacji TV podczas wydarzeń związanych z tzw. „Euromajdanem”. Oczekujemy od Rosyjskiej Unii Dziennikarzy zajęcia stanowiska wobec praktyki jawnie kłamliwego i nierzetelnego relacjonowania wydarzeń na Ukrainie.

Jednocześnie dziękujemy tym wszystkim rosyjskim dziennikarzom zawodowym i obywatelskim, którzy często z narażeniem własnego bezpieczeństwa, w bardzo trudnej dla siebie sytuacji przekazywali opis sytuacji na Ukrainie rzetelnie i uczciwie.

Zarząd Główny SDP
Warszawa, 4 marca 2014 roku

Olsztyn wspiera Majdan

Stu wolontariuszy Olsztyńskiego Telefonu Zaufania „Anonimowy Przyjaciel” pod numerami 89 192 88 i 89 527 00 00 przez całą dobę wspiera ciepłym słowem przede wszystkim osoby w kryzysie psychicznym, depresji, stresie, samotnie.

Dzięki temu, że łatwo sprawdzić w Internecie informację o 24. godzinnej pracy, są zgłoszenia od Polaków z Wielkiej Brytanii, Irlandii, USA, Australii, Niemiec i Francji. Łąkną nie tylko empatii, ale polskiego słowa. Utrzymujemy poprzez Olsztyńskie Stowarzyszenie Pomocy Telefonicznej bliskie kontakty z bliźniaczymi telefonami, m. in. we Lwowie.

W dniach największego napięcia na Ukrainie napisaliśmy do nich: „Drodzy Przyjaciele! Cały czas pamiętamy o Ukrainie, pamiętamy o Lwowie. Pamiętamy o Naszych Kochanych Przyjaciółach we Lwowie. Jeżeli trzeba Wam pomóc to napiszcie do nas jak najszybciej!”.

Szybko otrzymaliśmy e-mailem odpowiedź z lwowskiego „Telefonu Dowiri 058 Stavropyghion” (podajemy w oryginale): „Witamy! Dziękujemy za Waszą pamięć i propozycję pomocy! W Ukrainie jest teraz nieprosty czas. Non stop jesteśmy włączony w Majdan. Mamy dodatkowe Gorące Linie od różnych operatorów dla pomocy ludziom z Majdanu. Mamy stworzoną specjalną służbę pomocy psychologicznej dla Majdanu i jeszcze wielu innych rzeczy. Jeszcze raz dziękujemy. Pamiętamy o możliwości pomocy od Was. Pozdrawiamy serdecznie. W imieniu wszystkich wolontariuszy Telefonu Zaufania ze Lwowa. Olga Ryszkowska”.

Olsztyńscy wolontariusze wiedzą, że właściwy kontakt i serdeczne słowo pomagają nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Nawet takich, gdy komuś wydaje się, że jest to sytuacja bez wyjścia. Przekonują o tym jak wiele jest racji w łacińskiej paremii: *Contra spem spero* – wbrew nadziei, mam nadzieję. **AD**

**ZBIÓRKA
PUBLICZNA
DZIENNIKARZY
NA RZECZ
UKRAIŃSKICH**

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

**Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich**
00-366 Warszawa,
ul. Foksal 3/5
PKO BP
30 1020 1097
0000 7202
0257 4606

Obchody 650-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego

W 2014 roku Uniwersytet Jagielloński świętuje jubileusz – rocznicę 650-lecia założenia. Na tę okazję zaplanowano wiele różnorodnych imprez i uroczystości.

Celem działań podejmowanych przez władze Uczelni w trakcie obchodów jubileuszowych jest popularyzowanie wiedzy, promocja osiągnięć naukowych i upowszechnianie dotychczasowego

dorobku. „Jesteśmy w przededniu głównych wydarzeń związanych z Jubileuszem 650-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Konferencje naukowe, sesje akademickie oraz wydarzenia kulturalne sprawią, że Jubileusz będzie ważnym momentem w historii Uniwersytetu, Krakowa, jak również całej Polski. Przypomnieć w tym miejscu wypada, że Senat RP ustanowił rok

2014 Rokiem Wielkiego Jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego” – podkreśla prof. dr hab. med. Wojciech Nowak, rektor UJ.

W związku z Jubileuszem uruchomiono specjalną stronę internetową www.650.uj.edu.pl, gdzie znajdują się informacje dotyczące planowanych wydarzeń.

AST / UJ

Pomogliśmy Fromborkowi

Ponad 28 tysięcy złotych to dochód uzyskany z XVI Wenty Dobroczynnej Akcji Katolickiej, której patronował SDP. Możliwy będzie zakup schodolaza oraz sprzętu rehabilitacyjnego na potrzeby Warsztatów Terapii Zajęciowej i Środowiskowego Domu Samopomocy „Caritas” we Fromborku.

Na dochód złożyły się wpływy z rozprawdzonych kart wstępu, z loterii fantowej i stoiska prac niepełnosprawnych, ale największej środków uzyskano z aukcji, którą brawurowo

poprowadził Paweł Burczyk. Najwyższą cenę podczas licytacji osiągnął kolekcjonerski zestaw monet z ostatnich miesięcy pontyfikatu Jana Pawła II, ofiarowany przez nuncjusza apostolskiego abp. Celestiono Migliore.

Wenta była pełna niespodzianek. Tak było z główną wygraną loterii fantowej... jako pierwsza los z pielgrzymką do Rzymu wygrała Julka z Dobrego Miasta. Niestety, jako wnuczka prezesa Zarządu DIAK – regulamin loterii jest tu nieubłagany – nie mogła

skorzystać z tej niepowtarzalnej okazji. Los powędrował z powrotem do koszyka i w pół godziny później został zakupiony przez znaną olsztyńską aktorkę Irenę Telesz-Burczyk.

Imprezę zakończył koncert Eleni z zespołem, w wykonaniu których zebrana w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej publiczność usłyszała m. in. utwory z nowej płyty. Cztery godziny, gdyż tyle trwała Wenta, minęły jak z bicza trzaśł.

BOŻENNA ULEWICZ

Werdykt Jury Konkursu im. Seweryna Pieniężnego za rok 2013

Olsztyński Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich ogłosił w minionym roku V edycję Konkursu im. Seweryna Pieniężnego za rok 2013. Warto przypomnieć, że celem konkursu jest promowanie dobrego, rzetelnego dziennikarstwa w naszym regionie, „zachęcanie do dbałości o przestrzeganie zasad etyki zawodowej, wolność słowa, profesjonalizm oraz podnoszenie umiejętności warsztatowych”.

W tej edycji Konkursu wzięło udział tylko sześć osób: trzech dziennikarzy zgłosiło się indywidualnie, a trzy kandydatury były rekomendowane. Reprezentowane były różne kategorie dziennikarstwa. Prasowe reprezentowali Krzysztof Kozłowski z „Gościa Niedzielnego – Posłańca Warmińskiego”, Ewa Mazgal z „Gazety Olsztyńskiej”, Adam Jerzy Socha z „Debaty”; telewizyjne – Adam Krzykowski z TVP 2; radiowe – Krzysztof Guzek z Radia Plus Olsztyn; media elektroniczne – Andrzej Pieślak z gazety „Nasz Lidzbark”. Mieliliśmy w tym gronie aż trzech dziennikarzy śledczych.

17 lutego odbyło się posiedzenie Kapituły Konkursu im. Seweryna Pieniężnego, w którym uczestniczyli: ks. dr Ireneusz St. Bruski – przewodniczący, Elżbieta Mierzyńska, prof. Marek Sokołowski, Irena Telesz-Burczyk, Joanna Wańkowska-Sobiesiak, prof. Krystyna Stasiewicz. Sekretarz Kapituły – Tadeusz Prusiński – był nieobecny, ale przekazał na piśmie swoje propozycje dotyczące nagród, które zostały uwzględnione w głosowaniu.

Dyskusja była długa, momentami kontrowersyjna, wyrażono różne wątpliwości oraz optowano za tematyką apolityczną. Jednoznaczności w głosowaniu nie było.

Kapituła opowiedziała się za przyznaniem jednej Nagrody Głównej, pieniężnej, w wysokości 2,5 tysiąca złotych, ufundowanej przez Zarząd Główny SDP, oraz dwóch honorowych



wyróżnień. Każda z osób nagrodzonych otrzymała dyplom, symboliczny kalamarz z piórem wykonany przez rzemieślników z Olsztynka i upominek od Hotelu Dyplomat.

Krzysztof Guzek z Radia Plus otrzymał Honorowe Wyróżnienie za audycje z cyklu „Portrety Plusa”. Potwierdziła się opinia dyrektora Radia Plus, ks. Marcina Sawickiego, który w rekomendacji Dziennikarza napisał, że „celem audycji jest prezentacja kogoś i czegoś pozytywnego, a jednocześnie skłonienie słuchaczy do refleksji lub działania”. Te wymogi spełniały bezpretensjonalne, wyważone audycje ukazujące lepszy, inny świat, a problemy w nich poruszane, ważne w życiu społecznym, mają pozytywny wymiar etyczny. Wystarczy wymienić zgłoszone tematy: „Szlachetna paczka”, „Praca z niepełnosprawnymi”, „Naprotechnologia”, czy „Życie konsekrowane”.

Drugą osobą, która otrzymała Honorowe Wyróżnienie był Adam Jerzy Socha, doświadczony dziennikarz (publikuje od 1980 roku), znany nie tylko w regionie, ale również z działalności dziennikarskiej w Łodzi i Warszawie, autor książek *Jedwabne ży-*

cie i Spałem z Tymińskim, ogólnopolskich kampanii i programów: „Stop pijanym kierowcom” i „Szkoła bez przemocy”. Honorowe wyróżnienie dostał za cztery cykle artykułów śledczych opublikowanych w miesięczniku „Debata” oraz na portalu internetowym „Debata”. W artykułach tych Autor z odwagą ujawnia sprawy bulwersujące, kontrowersyjne dotyczące życia społeczno-politycznego w regionie oraz etyki zachowań.

Nagrodę Główną Kapituła przyznała redaktor Ewie Mazgal za całokształt wieloletniej pracy dziennikarskiej, realizowanej z wielką kulturą słowa i za zgłębianie tematyki przedstawianej w artykułach i prowadzonym przez Dziennikarkę blogu, a więc uwzględniono również teksty Laureatki, które ukazały się w 2013 roku na łamach „Gazety Olsztyńskiej” i jej internetowego wydania.

Joanna Wańkowska-Sobiesiak, doświadczona olsztyńska dziennikarka, rekomendująca Ewę Mazgal do Konkursu, napisała, że „praca dziennikarska p. Mazgal przynosi chlubę dziennikarstwu regionu Warmii i Mazur”.

KRYSZYNA STASIEWICZ
Olsztyn, 24 lutego 2014 roku



Prawdy Polaków

Rodło, graficzne wyobrażenie wijące się Wisły z dwoma ostrymi łukami i z zaznaczonym położeniem Krakowa – pierwszej, królewskiej stolicy oraz Pięć Prawd Polaków są nierozdzielnie ze sobą związane.

Zostały przyjęte na I Kongresie Polaków 6 marca 1938 roku. Sześć tysięcy delegatów głosowało w teatrze, w centrum hitlerowskiego Berlina. Było to dowodem, iż Polacy skupieni w Związku Polaków w Niemczech nie bali się swojej tożsamości. Rodło i Prawdy miały jednoczyć, dawać nadzieję, przeciwstawiać się bojaźni wobec akcji antypolskich nazistów, napędląć dumę i umacniać ducha.

Olsztyńskie Rodła

Na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej w Olsztynie w kwaterze Rodziny Pieniężnych i Knosaków – tak zasłużonych dla polskości – na dwóch, dużych słupach nagrobnych umieszczono wyraźne Rodło. Ma przypominać o patriotyzmie tu na Warmii, o ich niezłomności, poświęceniu dla sprawy, także za cenę życia. Tu jest też przecież pochowany, ostatni przed drugą wojną światową redaktor i wydawca „Gazety Olsztyńskiej”, Seweryn Pieniężny jr. To on w ostatnim artykule w numerze z 31 sierpnia 1939 roku napisał: „Bez trwogi bracia!”. Rozstrzelano go prawie pół roku później, bo 24 lutego 1940 roku w obozie Hohenbruch (obecnie Gromowo w Obwodzie Kaliningradzkim). Bito go, gdy był wyganiany z baraku, zdołał jeszcze wykrzyknąć: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Gdy wejdziemy do Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, przedwojennej siedziby polskich organizacji w Olsztynie, po prawej stronie na ścianie w plastycznej formie umieszczono Rodło oraz Pięć Prawd Polaków. Warto je przypomnieć, gdyż obecnie nie mówi się o nich wcale, a nawet niektórzy jakby „ich nie zauważali”...

PRAWDA PIERWSZA: Jesteśmy Polakami!

Prosta, jedna z najprostszych Prawd. Ale w tamtym czasie zaskakująca. Dlaczego? Gdyż scalała Warmiaków, Mazurów, Ślązaków, Kaszubów, Lubuszan i emigrantów na ziemiach połabskich, Westfalii i Nadrenii w jednolitą społeczność Polaków w Rzeszy. Określenie „Polacy” używano od święta. Na co dzień używano regionalnych nazw. Był to młyn na wodę pracy germanizacyjnej pruskich nauczycieli, księży i statystyków.

Po pierwszej wojnie światowej, plebiscytach i powstaniach jeśli co – ci pozostali w Rzeszy mieli działać skutecznie – to mieli za zadanie tak się zorganizować by wykluczać kompromisy z germanizatorami. W państwie pruskim była wielka liczba Polaków. Po to powstał Związek Polaków, by nie było żadnych wątpliwości u nikogo: ani u obcych, ani u swoich.

A ponadto zagrożenia i naciski ze strony hitlerowców wywoływały przeciwny skutek: wzrost świadomości narodowej i wywoływały solidarną jedność. Bo przecież odgórną akcją zmieniono kilka tysięcy polskich czy polsko brzmiących nazw na typowo niemieckie. W maju 1939 roku podczas spisu ludności liczono, że wielu odrzuci polskie i przyjmie niemieckie nazwiska.

PRAWDA DRUGA: Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci!

Ta Prawda miała nieodmienną od pokoleń narodową treść: wiarę w przyszłość Polski. A tak ją odważnie uzasadniano na Kongresie: „My, którzy wiemy, że szczerą wiarą Ojców naszych w przyszłość Polski doprowadziła do niepodległości, odnosząc zwycięstwo nad wszystkimi tak logicznymi olbrzymich sił materialnych trzech przepotężnych państw – my wiemy, że wiara nasza najstraszliwiej wyglądające potwory materialne w końcu przemoże. Toteż my inaczej reagujemy, niż by się po nas spodziewali ci, co wśród nas nie żyją. Oni nas się pytają: Cierpieć musicie? – Cierpieć? Nie! Trwać! Oni nas się pytają: Nie skarżycie się? – Skarżyć? Nie! Oskarżać!”.

A przecież wtedy utrudniano odprawianie polskich nabożeństw, zdrapywano polskie napisy na przydrożnych krzyżach, zmieniano nawet dziecięce książeczki do nabożeństwa na te z niemieckim tekstem. Trzeba się było temu stanowczo przeciwstawiać.

PRAWDA TRZECIA:**Polak Polakowi bratem!**

Polacy byli świadomi zagrożeń. Gdyż działania podejmowane przez Bund Deutscher Osten były coraz bardziej dokuczliwe. Ich celem było stłumienie świadomości narodowej. Dlatego na Kongresie chciano pokazać, jaka jest siła Polaków. I że naszego nieugiętego ducha nic nie jest w stanie złamać mimo widocznych zagrożeń nadciągającą wojną i dotkliwymi represjami.

Gdy pięć miesięcy przed wybuchem drugiej wojny światowej zmarł Ksiądz Patron i Prezes ZPwN Bolesław Domański, polskiemu działaczowi Arce Bożkowi nie wolno było wziąć udziału w pogrzebie. Siłą wysiedlono go z Opolszczyzny do rejencji poznańskiej. Minister spraw wewnętrznych Frick i szef gestapo Himmler nie zgodzili się, by mógł pożegnać tak ważną dla Polaków osobę. Otoczony „opieką” gestapo śląski powstaniec Arka Bożek stał przy granicy rejencji z uchylonym kapeluszem. Dalej kroku nie mógł zrobić, bo „Porządek musi być” (*Ordnung muss sein*).

PRAWDA CZWARTA:**Co dzień Polak Polakowi służy!**

Przed drugą wojną światową działały cztery wydawnictwa: „Nowin” w Opolu, „Gazety Olsztyńskiej” oraz w Berlinie i w Herne na zachodzie Niemiec. Redaktorzy polskich pism byli zmuszeni do zapisywania się do okręgowych filii niemieckiego związku prasowego. A po 1934 roku wielu cofnięto legitymację dziennikarską umożliwiającą wykonywanie zawodu w Rzeszy.

PRAWA PIĄTA:**Polska matką naszą – nie wolno mówić o matce źle!**

Prawda ta miała utrwalić siłę polskiego ducha. Hołdowanie polskości stawało się bo-



haterstwem. Powstała, gdy siedemnastoletni chłopak z Westfalii pojechał po raz pierwszy do krewnych w Polsce. Wracając zatrzymał się w Berlinie i w centrali ZPwN prosił o opiekę przed gniewem ojca, bo uderzył w twarz stryja, za to, że ten się źle o Polsce wyrażał.

Aktualność Prawd

Przypominamy Prawdy Polaków, gdyż są one w dalszym ciągu aktualne. Zagrożenia się zmieniają, ale my musimy zachować jedność i siłę narodową. Jak widać znak Rodła jest tylko w niewielu miejscach w Olsztynie, i to w pewnym sensie związanych z historią. Jeszcze w Muzeum Warmii i Mazur oraz Domu „Gazety Olsztyńskiej”. Nic nie stoi na przeszkodzie by był gdzie indziej, włączając olsztyński Ratusz jako siedzibę samorządu miasta.

Rodło należy ożywić, tchnąć w nie współczesność. Jest wciąż aktualne. W licznych przekazach prasowych, radiowych, telewizyjnych czy internetowych dotyczących uroczystości organizowanych przez olsztyński Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w rocznicę mordu na redaktorze Sewerynie Pieniężnym jr. w dniu 24 lutego 2014 roku temat Prawd był pomijany, nie wspomniano o tym.

Informowano o redaktorach, gazecie, ale ten wątek starannie pomijano. To taka obecna metoda w środkach społecznego przekazu, że niektóre fakty choć są, to ich „raczej się nie widzi, sprytnie omija”. W tym momencie sprawozdawcę ogarnia jakby „pomrocność jasna”, czyli widzę, ale nie dostrzegam. To taka współczesna cenzura, może i nieco inna, ale w skutkach taka sama jak za tamtej władzy! Wystarczy porównać jak o tym samym zdarzeniu piszą ogólnopolskie gazety, czy ich internetowe wydania. Nie mówiąc już o telewizji, bo tam wygląda to tak (przecież obraz też mówi) jakbyśmy żyli w innym kraju! Aż wstyd o tym mówić, wspominając tak ważne zdarzenia.

A skąd te Prawdy? Uczestnicy Kongresu w 1938 roku pisali: „Prawdy nasze nie z rozumu mędrców wielkich się wywodzą, ale z najprostszych serc Ludu Polskiego wydobyte są. Prawdy te zatem dla serc polskich są. I dziś stąd z Kongresu Polaków w Niemczech, Prawdy te do wszystkich serc polskich w świecie posyłamy”. A my je posyłamy z nagrobków Polaków w Olsztynie; dziennikarzy, którzy trwali przy polskości myślą i czynem, i zawierali to w artykułach na łamach „Gazety Olsztyńskiej”.

ANDRZEJ DRAMIŃSKI



Laureatka z Rodziną w tle

Konkurs na reportaże radiowy POGRANICZE Radio Olsztyn organizuje od dwunastu lat. Jego plonem jest około 300 audycji najlepszych polskich reportaży. O tych audycjach znajdujących się w archiwach Radia Olsztyn powstała praca magisterska.

W 2013 roku na konkurs zgłoszono szesnaście reportaży przygotowanych przez dziennikarzy rozgłośni regionalnych Polskiego Radia z Białegostoku, Koszalina, Zielonej Góry i Olsztyna. Przyznano trzy równorzędne nagrody. Ich wręczenie odbyło się 20 lutego podczas Gali na olsztyńskim zamku.

W skład Kapituły oceniającej nadesłane prace weszli: dr hab. Joanna Szydłowska (UWM) – przewodnicząca oraz red. Wojciech Ogrodziński (juror wszystkich edycji) i red. Mariusz Borsiak (współtwórca i „dobry duch” konkursu).

Przewodnicząca Jury podkreśliła wyrównany poziom tegorocznego konkursu. Zwróciła uwagę, że trzy nagrodzone prace stanowią tryptyk o ludziach, którzy dbają o zachowanie tradycji społeczności, z którymi przyszło im żyć, przyczyniają się do odrodzenia historycznych dowodów tożsamości, które zniszczyła złowieszcza wojna, którzy pamiętają o ludziach ubogających naszą polską mowę swoistym kolorytem. Jury brało pod uwagę oryginalność warsztatową i wartość poznawczą reportaży.

Nagroda Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego przypadła olsztyńskiej reportażystce Annie Minkiewicz-Zarembie za reportaż „**Plon – czyli dożynki na Mazurach**”. Dźwiękowy zapis dokonany w Nakomiadach i Koczarkach opowiada o kulturowaniu daw-



FOT. © MIROSLAW ROGALSKI

nych obyczajów i tradycji przez ludzi, którzy czynią to choć z różnych stron przybyli na Mazury.

O dialogu polsko-ukraińskim, o losach mieszkańców Bieszczad, o staraniach o odbudowanie tego, co zrujnowała wojna, opowiada reportaż „**Żernica – wieś, której nie ma**”. Za tę opowieść nagrodę Prezydenta Olsztyna otrzymała Anna Winnicka z Radia Koszalin.

Anna Bogdanowicz z Radia Białystok odebrała nagrodę olsztyńskiego Starosty Powiatowego za reportaż „**Swoja mowa**”. Audycja traktuje o gwarach na Podlasiu, gwarach ukraińskich i białoruskich, również o gwarach mieszanych, o ludziach, którzy powiadają o sobie, że mówią po naszemu, po swojemu, po tutejszemu.

Przyznano też dyplomy specjalne za nową formę przekazu medialnego – FOTOCASTY. Otrzymali je Łukasz Węglewski i Anna Minkiewicz-Zaremba z Radia Olsztyn za reportaże w kategorii fotocast „**Tajemnica głowy ogrodnika**” i „**Życie przy granicy**”.

Na wręczeniu prestiżowych nagród byli rodzice olsztyńskiej reportażystki. Ania podziękowała za atmosferę domu rodzinnego, za przygotowanie do roli radiowej dokumen-

talistki: „Nie miałam bogatych ubrań, ale zawsze miałam książki”. Podziękowała też mężowi za wsparcie, dzięki któremu może być wszędobylską reporterką. Zdradziła, że na nagranie nagrodzonego reportażu pojechała na cały dzień skracając urlop.

Od wczesnych godzin brała udział w przygotowaniach do widowiska ludowego i podpatrywała jak odtwarzane są zapomniane zwyczaje, jak gotuje się potrawy, których dziś już nikt gotować nie potrafi. Podsluchiwała jak „przybysze” z różnych stron mówią po mazursku, gdy nie mają znajomych Mazurów, gdy nie mają kogo poprosić o podpowiedź. Mieli tylko tekst napisany przez Karola Małłka. Wszystko udało się utrwalić. Mikrofon zapisał długie godziny spędzone z bohaterami opowieści o współczesnych dożynkach na Mazurach.

MIROSLAW ROGALSKI

PS. Kilka tygodni temu Anna Minkiewicz-Zaremba wracając z kolejnych nagrań miała groźny wypadek samochodowy. Powróciła do zdrowia. Dziś znów zapewne jest wśród bohaterów kolejnego reportażu.

MR



WBP Olsztyn

sz
ki
wa
to
I
ko
ks
or
m
im
w
N
dz
m
Dz
wi
pr
cz
i g
po
nia
Gi
- l
A
ub
ga
na
i p
zab
obr

Widziane z Warszawy...

„... będą takie Rzeczypospolite, jak młodzieży chowanie”



WBPA Olsztyn

Aż nie do wiary! Patrę i słucham zauroczony. A początkowo nie chciałem otwierać i przemawiać.

– Turniej uczniowski? W SDP? W dodatku szkoły ze Śląska.

– Tak! To V Śląski Turniej Debat Oksfordzkich. Przyjadą do Warszawy półfinałiści. Rywalizowali przedtem u siebie. Organizatorzy to – oświata i IPN. Reprezentacje są z: Tych I Liceum Ogólnokształcące im. Leona Kruczkowskiego i z Katowic IV Liceum Ogólnokształcące im. Generała Stanisława Maczka oraz z Gliwic Liceum Ogólnokształcące Filomata i z Katowic I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika. Po troje zawodników w drużynie.

No i poddałem się tej niezwyklej lekcji wiedzy o Śląsku. Krótkie wystąpienia, regulaminowe pytania, zdecydowane odpowiedzi. Dziesięć zasadniczych tez zawierających wiele – czy Śląsk to kulturalna i naukowa prowincja, czym tam było wyzwolenie '45, czy odmienność Śląska to mit, zaniedbania i grzechy państwa wobec utrzymywanych tu po wojnie obozów pracy, co uczynił komunizm, czym teraz grozi globalizacja, Ziętek, Gierek, '38 i Zaolzie, wreszcie coś pięknego – kobieta śląska?

A tu w szranki idą młode śliczne kobiety ubrane jak z żurnala, dorodni chłopcy w eleganckich garniturach, szybko prowadzona i mądra rozmowa – wiedza, elokwencja i piękny polski język. (O, właśnie trochę mi zabrakło „godonia” po śląsku). Zupełnie inny obraz młodzieży – niż przywykliśmy, narze-

kając na nią. Rzeczywiście oksfordzki poziom. Takie przynajmniej mamy tu ciągle w Polsce wyobrażenie o renomowanych uczelniach Albionu. Oksford, Cambridge, Harvard, Sorbona. A tu Katowice i Tychy. I okazuje się, że kompatybilnie. Brawo.

Może jest podobnie i w innych województwach. Jak zobaczę – to napiszę. Oczywiście dobrze by było, żeby tak było. Jeśli ktoś chce naśladować to jest to bardzo wskazane. O szczegóły proszę pytać organizatorów debat: Bractwo Oświatowe Związku Górnośląskiego – II Liceum Ogólnokształcące w Zabrze i Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach. A konkretnie Annę Ligocką-Żyłę – Marszałka Turnieju – z tegoż liceum w Zabrze (tel. 606 761 696, ligocka@interia.pl) oraz pana Andrzeja Sznajdera z IPN w Katowicach (tel. 32 207 03 10, andrzej.sznajder@ipn.gov.pl). Można też zerknąć na www.slaskiedebaty.edu.pl, www.ipn.gov.pl, www.ipn-areszt.pl.

Poczytać, popytać i zorganizować taki turniej u siebie. Dlatego tak obszernie i dokładnie informujemy. I gorąco zachęcamy do naśladowania – wszystkich od gór po jeziora i morze.

Jeśli już „róbta co chceta” – to jednak mądrze i elegancko.

Idzie wiosna i wypełzną na ulicę lemingi z zadymionych piwnic i niepodpalonych jeszcze strychów. „L” – jak leming, ale lemingi jednak – jak ludzie. Ale chyba specjalnej troski. Trzeba o nich bardzo zadbać, bo w swym leniwym, beźmyślnym trwaniu zatracili się chłopcy i dziewczęta. Nie wiedzą już co czynią.

Brak pracy, obojętność państwa na losy młodych obywateli to rzeczywiście niewybaczalny grzech władzy. Ale „dziadki”, które zawiniły, rozwalając i sprzedając Polskę po '89 roku, odejdą wkrótce. Biedne lemingi nie przygotowane do pracy, bez zawodu, bez emerytury – zostaną i... płakać będą nad swoim losem. Niektórzy skończą jak w kawale:

Dobija się facet do bram niebieskich, przepycha bez kolejki i awanturuje. Więc św. Piotr wychyla się zza bramy:

– Proszę pana, proszę czekać na swoją kolej.

– Ale ja muszę natychmiast i to do Pana Boga – krzyczy natręt. Ja jestem ateistą.

Święty Piotr udaje się więc przed Pańskie oblicze, relacjonuje – podkreślając, że to ateista tak się piekli.

A na to Pan Bóg:

– Powiedz mu, że mnie... nie ma.

Dziś takie czasy nastąpiły, że nawet ateistyczna władza żegna się krzyżem i klęką. Nie bardzo wiadomo, czy rzeczywiście liczy, że wyborcy są naiwni, czy łatwowierni tylko.

Władza gromi np. kibiców, choć ci demonstrują patriotyzm. No, szkoda oczywiście, że jednocześnie rozwalają trybuny. Ale flagi i napisy mają na ogół słuszne. Może znalazłby się odważny i z nimi pogadał – choćby przez megafon.

Jakie będą Rzeczypospolite? Na pewno będą się zmieniać. Ale zawsze trzeba będzie walczyć by były uczciwe, szlachetne i zasobne. Oczywiście metodami pokojowymi. Tak jak uczniowie ze Śląska.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Czy mors jest obywatelem?

... czyli rzecz o dziennikarstwie obywatelskim

W „Gazecie Olsztyńskiej” ukazało się ogłoszenie, że redakcja poszukuje dziennikarzy obywatelskich. Po pewnym czasie zaczęły ukazywać się na łamach tej gazety teksty sygnowane zwrotem: „dziennikarz obywatelski”, takie jak ten z 28 stycznia br. pt. „Dlaczego morsom nie jest zimno?”

Trzy lata wcześniej w necie pojawiła się wityrna www.naszlidzbark.pl, którego twórca, mieszkaniec Lidzbarka Warmińskiego nie miał nic wcześniej wspólnego z zawodowym dziennikarstwem.

Na przykładzie artykułu o morsie oraz tego co zamieszcza Andrzej Pieślak na swojej wityrnie postaram się przekazać, co rozumiem przez pojęcie „dziennikarstwo obywatelskie”, „dziennikarz obywatelski” (ang. *citizen journalism*).

Najpierw zadajmy sobie tytułowe pytanie, czy każdy mors jest obywatelem? By odpowiedzieć sobie na to pytanie odwołam się do Arystotelesa, autora dzieła *Zoon politicon*. Otóż Stagiryta odpowiedział by nam, że bycie morsiem, hartowanie swojego ciała zimą w przerebli jest na pewno godne pochwały, bo państwo – *polis* potrzebuje zdrowych obywateli, ale samo pluskanie się zimą porą nie świadczy o tym, że mors jest obywatelem. Owszem, może być obywatelem, tak jak obywatelem i to przez duże „O” jest znany mi mors Władysław Kałudziński z Olsztyna, prezes Stowarzyszenia Represjonowanych

„*Pro Patria*”. A to dlatego, że angażuje się na rzecz dobra swojego *polis*, i to jak mało kto, a nie dlatego, iż wchodzi zimą do przerebli.

„Obywatel – w przeciwieństwie do poddanego – dysponuje realną możliwością samostanowienia, a zarazem współdecydowania o najważniejszych sprawach dotyczących całej wspólnoty politycznej. Człowiek – w pełnym tego słowa znaczeniu – to obywatel – autonomiczny podmiot podejmujący wraz z innymi, jemu podobnymi ludźmi, wysiłek samorządzenia oraz świadomego kształtowania swego losu” (M. Gajek, *Człowiek jako obywatel w myśli Arystotelesa*, „Zoon Politikon” 2010, s. 39).

Gdy już sobie wyjaśniliśmy, kiedy mors jest obywatelem, przejdźmy do zagadnienia, czy artykuł o morsach mieści się w definicji „dziennikarstwa obywatelskiego”?

Zacytujmy za Wikipedią: „Dziennikarstwo obywatelskie (ang. *citizen journalism*) – rodzaj dziennikarstwa uprawianego przez niezawodowych dziennikarzy w interesie społecznym”. Do naszych rozważań ta krótka syntetyczna definicja wystarczy, gdyż zawiera najważniejsze elementy wyróżniające ten rodzaj dziennikarstwa od innych. Akcent jest w niej postawiony na „nie zawodowość” uprawiania tego rodzaju dziennikarstwa. Oznacza to, że dziennikarz obywatelski nie jest zatrudniony w jakiejś redakcji, w której o wyborze tematyki decyduje jego zwierzchnik. Dziennikarz obywatelski sam decyduje, co uznaje za ważną informację dla wspólnoty, dla *polis*, w której żyje.

Na pewno w interesie społecznym leży czystość jezior, w którym kąpią się morsy. Gdyby o tym traktował artykuł w „Gazecie Olsztyńskiej”, gdyby autor np. alarmował, że jezioro, w którym pluszczą się morsy jest systematycznie zatrutowane przez spust ścieków, wówczas sygnowanie takiej informacji szlachetnym mianem „dziennikarstwo obywatelskie” byłoby jak najbardziej na miejscu. Informowanie o rekreacji grupy

mieszkańców nie mieści się w definicji dziennikarstwa obywatelskiego.

Jednak komercyjne media postanowiły wykorzystać to zjawisko, które pojawiło się wraz z upowszechnieniem Internetu, do celów marketingowych. Zaczęły powstawać nawet portale szumnie ogłaszające, że są portalami „obywatelskimi”, jak np. portal niemieckiego koncernu Polskapresse „wiadomości24”. Zajrzyjmy na ten portal (piszę ten tekst 11 marca). Oto czołówkowe tytuły: „Potężna eksplozja w Nowym Jorku”, „Samoloty AWACS latają nad Polską”, „Otylia Jędrzejczak wystartuje do europarlamentu?”. Szok. To są tematy z serwisów koncernów medialnych, z żółtych pasków TVN24. Nie ma to nic wspólnego z dziennikarstwem obywatelskim. Nie znajdziemy tam np. informacji, iż twórcy portalu obywatelskiego w Lidzbarku Warmińskim Andrzejowi Pieślakowi sąd wymierzył drakońską karę z haniebnego art. 212 kk.

To w przypadku portalu „Nasz Lidzbark” mamy wręcz modelowy przykład zarówno postawy obywatelskiej, jak i dziennikarstwa obywatelskiego. Andrzej Pieślak do pewnego momentu żył tak, jak żyje zdecydowana większość mieszkańców Lidzbarka Warmińskiego: praca (chociaż z tą pracą w Lidzbarku jest kruczo, bezrobocie sięga 30 procent) – dom, dom – praca. Jednak coś go niepokoiło. Powiedział mi, że zaczął interesować się demokracją, przestudiował Konstytucję RP i stwierdził, że rzeczywistość rozjeżdża się z tym, co obywatelowi gwarantuje ustawa zasadnicza.

Przed wszystkim zauważył, że w mieście rodzinnym marszałka Jacka Protasa, rządzonym przez jego partyjnych kolegów, są równi i równiejsi wobec prawa oraz, że jeśli ktoś ma immunitet władzy, to w ogóle prawo go nie dotyczy. Ponadto czytając lokalną prasę i oglądając lokalną telewizję internetową zauważył, że mieszkańcy karmieni są propagandą sukcesu, a tymczasem w mieście

Piórem Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak

Moja prawda, twoja prawda.....

Aż osiemdziesiąt procent Rosjan popiera obecną politykę Putina w stosunku do Ukrainy.

Jak to się ma do dziennikarstwa? Ano, ma się. I to bardzo. Rosyjscy reżimowi dziennikarze pokazują w rosyjskiej telewizji „bandytów z Majdanu”, wśród których są również – a jakże – Polacy, Amerykanie i inni. I po-

kazują olbrzymie tłumy ludzi, którzy wręcz oczekują obrony ze strony Rosji. I pokazują jeszcze przejście graniczne zapchane przez uciekających Rosjan z Ukrainy do Rosji. Tyle, że – jak ustalili polscy dziennikarze – akurat było to przejście między Polską a Ukrainą.

I tak to jest z dziennikarzami, politycznymi dziennikarzami, będącymi – chcą czy

nie – tubą określonej partii politycznej, czy polityków. Relacje takich dziennikarzy nieodmiennie przypominają mi myśl Księdza Tischnera o trójdzielności prawdy. Pamiętacie? „Moja prawda, twoja prawda i g... prawda”. Całe szczęście, że cały świat wie po której stronie – w przypadku Ukrainy – znalazła się prawda.

nad Symsarną żyje się coraz gorzej, kolejki po zasiłki są coraz dłuższe, a koszty życia są większe niż w innych gminach. Postanowił w tych sprawach zabrać publicznie głos. W tym celu w 2011 roku uruchomił własną stronę internetową, rodzaj blogu.

Tak narodził się obywatel i dziennikarz obywatelski. Zaczął patrzeć burmistrzowi, staroście, wójtowi na ręce. Pytał dlaczego imprezują w Hotelu „Krasicki” za pieniądze biednych mieszkańców, dlaczego starosta kupił auto aż za 100 tysięcy złotych; policzył, ile będzie kosztowało podgrzewanie wody w zimnych termach marszałka; napisał o długoletnim zatruciu rzeki Łyny przez firmę, w której pracuje syn marszałka, więc służby przez lata całe udawały, że tego nie widzą, mimo iż rzeka płynie przez środek miasta i wszyscy czuli smród.

Jego portal stał się też taką internetową agorą, na której mieszkańcy-obywatele Lidzbarka Warmińskiego mogli skomentować podawane przez Andrzeja Pieślaka informacje, a także debatować o sprawach miasta, w którym żyją. Wcześniej takiej możliwości nie mieli.

Mamy więc tutaj do czynienia z dziennikarstwem obywatelskim w ścisłym sensie tego słowa. Jego istota wyraża się w zaangażowaniu obywatelskim na rzecz swojego *polis*, na kontroli lokalnego samorządu, na inicjowaniu debat w sprawach dotyczących życia w mieście. Można rzec, iż w osobie dziennikarza obywatelskiego mieszkańcy zyskują Miejskiego Rzecznika Praw Obywatelskich.

Jest bardzo prosty test na odróżnienie dziennikarstwa komercyjnego (które podszysza się pod tę wyjątkową dziedzinę komunikacji) od dziennikarstwa obywatelskiego. Mianowicie dziennikarstwo komercyjne to m. in. profity płynące od zadowolonej władzy w postaci płatnych ogłoszeń i komunikatów, natomiast dziennikarz obywatelski spotyka się najpierw ze skrywaną, a następnie już jawną wrogością i zaczyna być zwalczany.

Tak właśnie było w przypadku Andrzeja Pieślaka, który szybko przekonał się, że wszedł na „pole minowe”. Na policję trafiły obrzydlive donosy, policja zjawiała się w jego mieszkaniu, by dokonać rewizji, szukając nielegalnego oprogramowania. Nie znalazła. Skierowała wobec tego akt oskarżenia do sądu za nielegalną zbiórkę pieniędzy na

portal; nielegalną, bo nie zgłoszoną. Sprawę tę A. Pieślak w II instancji wygrał. Ostatnio redaktor Pieślak, w mieście będącym kolebką Platformy Obywatelskiej na Warmii i Mazurach, został skazany z art. 212 Kodeksu karnego za teksty dotyczące starosty.

Pozwał go starosta (zarazem sekretarz generalny Platformy Obywatelskiej na Warmii i Mazurach) za teksty, w których dziennikarz dociekał za czyje pieniądze odbyła się impreza w hotelu, na której gościła miejscowa elita władzy. Partia rządząca w mieście rodzinnym marszałka i zarazem szefa tej partii na Warmii i Mazury, która w nazwie ma obywatelskość, która trzęsie Lidzbarkiem Warmińskim, w ten sposób pokazała co rozumie przez „obywatelskość” i „społeczeństwo obywatelskie”.

Najgorsze, co może spotkać człowieka, to „pozbawienie go tego, co polityczne – obywatelskości – pisał autor *Boskiej komedii* Dante. Dlaczego? Ponieważ od tego zależy jego człowieczeństwo. Brak obywatelskości łączy się z utratą człowieczeństwa. Człowiek żyje tylko wtedy naprawdę w ludzki sposób, kiedy żyje z równymi sobie, żyje odpowiedzialnie, równoprawnie i wolno (zob. M. Gajek, jw., s. 42). I to właśnie próbuje rządząca Lidzbarkiem Warmińskim partia zabić.

Sytuacja dziennikarza obywatelskiego w tym mieście trochę przypomina sytuację z westernu. Miasteczko opanowane przez gang i jeden samotny obywatel, który musi się samotnie z nim zmierzyć. By do takich sytuacji nie dochodziło (bo na końcu jest Majdan) konieczne jest stworzenie dla dziennikarzy obywatelskich jakichś gwarancji prawnych, jakiegoś rodzaju immunitetu oraz wsparcia prawnego i warsztatowego.

Z myślą o przyszłych dziennikarzach obywatelskich, którzy są solą demokracji i drożdżami społeczeństwa obywatelskiego w lokalnych *polis* zgłosiłem do oddziału SDP ideę zorganizowania szkoły dziennikarstwa obywatelskiego, w której zakres weszłyby wykłady na temat prawa prasowego oraz warsztaty dziennikarskie. Zajęcia miały objąć trzydziestoosobową grupę uczniów jednego z olsztyńskich liceów, którzy wyrazili taką chęć. Niestety, projekt zgłoszony na konkurs Urzędu Marszałkowskiego na projekty społeczne nie zyskał uznania komisji. Pozostawiam to bez komentarza.

ADAM JERZY SOCHA

Temida contra dziennikarze

Czy było zniestawienie?

11 marca br. Sąd Rejonowy w Lidzbarku Warmińskim ogłosił wyrok w sprawie z oskarżenia Starosty Lidzbarskiego przeciwko dziennikarzowi Andrzejowi Pieślakowi. Chodziło o dwie publikacje na stronie portalu „Nasz Lidzbark”. Według starosty ich treść miała narazić go na utratę zaufania publicznego. Sędzia Agnieszka Rogowska odczytała wyrok: „ograniczenie wolności na 5 miesięcy i wykonywanie w tym okresie prac społecznych”.

Przebieg procesu, jak i słowne uzasadnienie wyroku, miały wyłącznie jawność.

Ponadto z wyroku wynika, że w okresie ograniczenia wolności, dziennikarz będzie musiał wykonywać prace społeczne przez 20 godzin miesięcznie. Nakazano zwrot kosztów procesu oraz nawiązkę.

Starosta Lidzbarskiego nie było w sądzie w czasie ogłaszania orzeczenia, jego pełnomocnik odmówił komentarza. Skazany dziennikarz zapowiedział skierowanie apelacji, po uzyskaniu pisemnego uzasadnienia, od tego nieprawomocnego wyroku. Dopiero w drugiej instancji zapadnie prawomocne rozstrzygnięcie, czy publikacje redaktora Andrzeja Pieślaka można było zakwalifikować jako zniestawienie.

Wielokrotnie pisaliśmy na łamach „Bez Wierszówki” o licznych zastrzeżeniach środowiska dziennikarskiego do zapisów art. 212 Kodeksu karnego o zniestawieniu. Gdyż nader często ów zapis jest traktowany „jak bat” na dziennikarza. Do tej sprawy oczywiście powrócimy na naszych łamach.

RED.

Ale wracając do rosyjskiego reżimu: Putin podobno „jest w innym świecie”, jak po rozmowie z nim powiedziała Angela Merkel. Niech by i był. Ale gorsze jest to, że w jego świecie żyje 143,5 miliona Rosjan, z których aż 80 procent (kto chce niech liczy ile to jest w liczbach bezwzględnych) – myśli jak on. W tym dziennikarze. Ci co zostali. Bo tych, którzy myśleli inaczej, już nie ma. W ich przypadku czasownik „żyć” należy często użyć w czasie przeszłym.

JOANNA WAŃKOWSKA-SOBIESIAK

Restauracja pod Samowarem

NOWE SMAKI, KTÓRYCH NIE ZNAJDZIESZ NIGDZIE W OLSZTYNIE A WŚRÓD NICH...



Królik w estragonie z ziemniakami z boćkiem i fasolką w maśle czosnkowym	Zabnica duszona w pomidorach podana z sałatką z cukinią i bagietką korzenną	Geji confit z sosem różowym z puree ziemniaczanym z dodatkami smaku
--	---	---

RESTAURACJA POD SAMOWAREM HOTEL DYPLOMAT
UL. DĄBROWSZCZAKÓW 28
10-540 OLSZTYN
TEL. (89) 512 41 41

WWW.HOTELDYPLOMAT.COM

NOWE MENU

Temida *contra* dziennikarze

Kapryśna łaska pracodawcy

W dniu 4 marca 2014 roku Sąd Rejonowy w Szczytnie oddalił powództwo Wiktora Jaworskiego, byłego redaktora naczelnego „Głosu Nidzickiego”. Teraz należy złożyć wniosek o pisemne uzasadnienie wyroku. I w ciągu 14 dni od terminu otrzymania go, wnieść apelację do Sądu Okręgowego w Olsztynie. Pisaliśmy o tej sprawie w poprzednim numerze „Bez Wierszówki”.

Przypomnijmy, że w końcu listopada 2013 roku red. W. Jaworski otrzymał od pracodawcy – Zespołu Obsługi Oświaty i Sportu, jednostki organizacyjnej Rady Miejskiej w Nidzicy pismo „Rozwiązanie umowy za wypowiedzeniem”. Był zatrudniony do końca lutego, chociaż nie musiał – z woli pracodawcy – wykonywać swoich obowiązków. Niestety zarzuty nie były szczegółowo opisane, gdyż sformułowano je jako: „nieefektywne i nierzetelne działania, które nie dają gwarancji realizacji działań statutowych «Głosu Nidzickiego», realizacja własnej wizji pisma, która jest sprzeczna z wyznaczoną przez organ założycielski oraz lekceważący stosunek do ustalonego porządku i organizacji pracy”.

Utrwalone orzecznictwo Sądu Najwyższego w wyrokach i uchwałach wskazuje, że przyczyny mają być przede wszystkim prawdziwe i rzeczywiste. Ale są też wyroki SN, które wręcz nakazują takie skonkretyzowanie powodów, aby – jak w tym wypadku – redaktor mógł się do nich odnieść, by miał prawo do obrony, i by wiedział, co mu się tak naprawdę zarzuca.

Red. Wiktor Jaworski przyznał w rozmowie z naszą redakcją, że po otrzymaniu tego pisma był całkowicie zszokowany. Nie wiedział co się dzieje i o co chodzi. O jakie efekty i z czym związane, i o jaką nierzetelność chodziło? Przynajmniej, że nierzetelność to „mocny cios” w stronę dziennikarza. Przecież nasza praca przede wszystkim odnosi się do szczególnej staranności i rzetelności (art. 12 ust. 1 Prawa prasowego).

Redaktor Jaworski powiedział, że w trakcie trwania całego procesu, to jest ponad 2 i pół miesiąca, i przesłuchaniu dziesięciu świadków oraz pracodawcy, nie ma takiej wiedzy. Postępowanie sądowe jemu, jako

powodowi nic nie rozjaśniło. Skoro tak, to dlaczego zapadł niekorzystny wyrok?

Powód wysłuchał ustnego uzasadnienia wyroku, zaraz po jego ogłoszeniu. Sąd pierwszej Instancji utrzymuje, że jest możliwe późniejsze konkretyzowanie podanych uprzednio na piśmie powodów rozwiązania umowy o pracę. Poprzez wyjaśnienia świadków powołanych przez pozwaną, a także wystąpienia Burmistrza Miasta Nidzica, Przewodniczącego Rady Miejskiej, Małgorzatę Sawicką – dyrektorkę ZOOiS i jej zastępczynię Joannę Dobroń.

Według red. W. Jaworskiego sąd odwoływał się też do tego, że od redaktora naczelnego, jako kierownika redakcji, trzeba i należy wymagać więcej. Przecież on odpowiada za kierowanie ludźmi. Redaktor naczelną podlega swojemu pracodawcy i zdaniem sądu ma tak prowadzić redakcję, a konkretnie ma trzymać się linii pisma zgodnej z tym, czego się od niego żąda. A jeżeli jest przeciwnie, to albo redaktor musi sobie poszukać innego wydawcy, albo ten rozwiąże z nim umowę o pracę, tak jak to się stało w Nidzicy.

Na trudnym rynku dziennikarskim, gdy tak niełatwo o pracę, nie mówiąc o dobrej pracy, pracodawca może mieć różne kaprysy. I gdy nawet redaktor naczelną nie potrafi albo jak nie chce „wejść z nim w układy”, czy nawet, że dobrze się z nim rozumie, to bardzo szybko może znaleźć się „na zielonej trawce”. Niestety, jest to jednokierunkowa ulica, szanse jazdy pod prąd są bardzo nikłe.

Red. Wiktor Jaworski bezspornie, nie podważał tego pracodawcy, miał znakomity kontakt z czytelnikami. Wielu przychodziło bezpośrednio do redakcji, prosiło o interwencję. Właśnie artykuł „Uderzył mnie policjant” (będący zdaniem redaktora bezpośrednią i prawdziwą przyczyną rozwiązania z nim umowy o pracę) powstał na podstawie relacji matki młodego człowieka, który według jego słów – został pobity na posterunku; może był to sposób na wymuszenie na nim zeznań. Chłopak miał zarzuty, że mógł zajmować się dystrybucją narkotyków. Ale zdaniem red. W. Jaworskiego spór był o jeszcze inne fakty.

Pracodawca zarzucał, że powód nadużywał swojej władzy jako naczelną, zbyt dużo było na pierwszej stronie „sensacji” (pозwana strona nie wyjaśniła do końca procesu, co rozumie poprzez „sensację”), za dużo „łało się krwi”. Ale na 48 pierwszych stron w 2013 roku tylko jedna czwarta, czyli znaczna mniejszość, poświęcona była wypadkom drogowym na pobliskiej „siódemce”, czy zdarzeniom poświęconym zagrożeniu życia i zdrowia. Chociażby z tego wynika, że zarzut o sensoryczności nie do końca był udowodniony. Natomiast pracodawca w pełni wykorzystał swoje przywileje, gdy chodziło o zagrożenie jego pozycji w postaci zwołania referendum za odwołaniem Burmistrza i Rady Miejskiej w Nidzicy. Burmistrz nawet posunął się do tego, że wstrzymał na jeden dzień druk „Gazety Nidzickiej”, aby wprowadzić poprawki do artykułu na temat tego wydarzenia i podanej tam oceny władz.

Pracodawca podając powód rozwiązania umowy o pracę: „nie dają gwarancji realizacji działań statutowych «Głosu Nidzickiego»”, wykazał, że nie zna dobrze prawa, bo chodziło mu w tym zapisie o linię pisma ujętą jakoby w statucie. Tymczasem statut redakcji dotyczy wyłącznie sposobu organizacji redakcji, a nie określonej polityki redakcji, o czym ma pisać, jakie tematy preferować przede wszystkim (taki jest też zapis w art. 25 ust. 6 Prawa prasowego).

Niestety, sposób potraktowania tej sprawy przez pracodawcę oraz sposób podawania i formułowania zarzutów pokazuje, że red. W. Jaworski nie ma czego szukać na rynku prasowym w Nidzicy. Tam jest „spalony”. Sam nie wie w tej chwili, czy łatwo będzie mu znaleźć pracę w zawodzie, o którym mówi, że bardzo chce go wypełniać.

Mimo początkowego, dużego zainteresowania kolegów po fachu tym procesem (obecność redaktora Radia Olsztyn na sali rozpraw), później jakby zapał wygasł. Publikacji też niewiele. A to świadczy, że stanowczo za mało w nas solidarności zawodowej.

Powróćmy do części apelacyjnej tego procesu.

RED.

Sąd Najwyższy uniewinnił Irenę Dziedzic

Sąd Najwyższy odrzucił kasację prokuratora generalnego. Chciał on zaskarżyć wyrok uwalniający Irenę Dziedzic z zarzutu kłamstwa lustracyjnego. Sędziowie SN uznali, że autor kasacji nie wykazał, by w postępowaniu odwoław-

czym zaistniały istotne dla orzeczenia naruszenia prawa.

27 lutego br. przed Sądem Okręgowym w Warszawie odbyła się druga rozprawa procesu, w którym dziennikarka oskarża Instytut Pamięci Narodowej. Poczula się ura-

żona tekstem „Wprost” z 2010 roku. Pozwała jednak nie redakcję, ale IPN ze względu na zamieszczoną w tekście wypowiedź prokuratora Instytutu dotyczącą jej kontaktów z SB.

GPC

więcej na stronie: wPolityce.pl

Ewa Mazgal – dziennikarz powinien rozmawiać z każdym

Od 1991 roku jest dziennikarką „Gazety Olsztyńskiej”. Od wielu lat współpracuje także z lokalnymi rozgłościami radiowymi. Uprawia różne gatunki dziennikarskiej profesji. Píše m. in. felietony, recenzje, przeprowadza wywiady a także prowadzi własny blog. W tym roku otrzymała nagrodę główną w Konkursie im. Seweryna Pięniężnego olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za całokształt pracy.



FOT. © BEATA SZYMAŃSKA

Andrzej Zb. Brzozowski: Kto Cię namówił lub, co Cię skłoniło do wzięcia udziału w Konkursie im. Seweryna Pięniężnego?

Ewa Mazgal: To nie ja się zgłosiłam, tylko mnie nominowano. Wiem, że taką regulaminową możliwość mieli członkowie Kapituły. O tym, że otrzymałam nagrodę poinformowała mnie moja naczelna Ewa Bartnikowska. Jest to bardzo przyjemne, bo na nic nie czekałam i na nic nie liczyłam.

Czy ta nagroda może coś zmienić w Twoim profesjonalnym życiu?

Myślę, że raczej nie, bo praca dziennikarza jest w gruncie rzeczy zawsze taka sama. To jest nagroda za całokształt. W „Gazecie Olsztyńskiej” pracuję już 23 lata i to jest miłe, kiedy ktoś Cię docenia.

Zaczynałaś w „Dzienniku Pojezierza”, czy to były Twoje pierwsze doświadczenia z mediami?

Było to bardzo krótko, ponieważ dziennik nie utrzymał się na rynku. Zadzwoiłam wtedy do ówczesnego redaktora naczelnego „Gazety Olsztyńskiej” Tomasza Śrutkowskiego. Długo, ze dwie godziny, siedziałam przy telefonie i zastanawiałam się, czy wykręcić numer. Zdecydowałam, że tak i może nawet trochę arogancko zapytałam go, czy nie ma dla mnie etatu. Zostałam zaproszona na rozmowę, wzięłam teczkę z różnymi swoimi artykułami, ale okazało się, że nie są potrzebne, bo już mnie trochę znano w środowisku. Trzy miesiące byłam na stażu, a potem dostałam etat w gazecie. I tak to trwa do dzisiaj.

Zajmujesz się różnorodną tematyką. Piszesz recenzje, felietony społeczno-kulturalne i polityczne, przeprowadzasz wywiady. Tak wyszło, czy naprawdę wszystko Cię interesuje?

W gazecie regionalnej nie ma specjalizacji. Tu się pisze o wszystkim, głównie o sprawach codziennych. Taki jest charakter tej prasy, ale ta różnorodność jest bardzo ciekawa. Nie ma po co się zamykać w jednej dyscyplinie.

Czy są jakieś tematy, wywiady, których z różnych powodów nie udało Ci się zrealizować?

Kiedys chciałam przeprowadzić wywiad z panią Krystyną Jandą. Wydzwaniałam, próbowałam się umówić, ale jakoś nie mogła dla mnie znaleźć czasu. Być może kiedyś uda mi się z nią porozmawiać. Nie tracę nadziei.

Z jakiego wywiadu jesteś najbardziej dumna?

Utkwiła mi w pamięci rozmowa z fotografikiem Tomaszem Tomaszewskim. W latach 80. wspólnie ze swoją żoną Małgorzatą Niezabitowską zrobili dla „National Geographic” reportaż zatytułowany „Discovering America”. Przeczytałam go z dużą zazdrością. Dla mnie taka podróż była nieosiągalna i niesamowita. Kiedy już pracowałam w gazecie postanowiłam porozmawiać z panem Tomaszem, pierwszym polskim fotografikiem, który współpracował z „National Geographic”. Byłam w ich domu pod Warszawą, długo rozmawialiśmy. To jeden z moich pierwszych wywiadów z osobą, na której mi bardzo zależało. Tomaszewski to skromny człowiek i świetnie nam się rozmawiało.

Ostatnio udało mi się przeprowadzić wywiad z Ewą Ewart. Okazało się, że nie jest taką chłodną osobą, jak można by było wnioskować słuchając jej i oglądając w telewizji.

Twój blog (www.mazgal.wm.pl) ma charakter typowo dziennikarski. Nie wystarczy Ci szpalty macierzystej gazety?

Wystarczy, ale jeżeli chce się dotrzeć do większej liczby ludzi, to takie możliwości daje właśnie Internet. Nie zawsze mam jednak czas, więc na tym moim blogu są duże zaległości. Szkoda, bo niektóre myśli i refleksje uciekają. Muszę to nadrobić.

Od jakiegoś czasu w środowisku dziennikarskim słychać dużo krytycznych głosów dotyczących wykonywania zawodu dziennikarza. Czy Ty też należysz do tego grona?

Od początku mojej dziennikarskiej pracy zawsze było dużo roboty. Kiedy zaczynał się bankiet, to dziennikarz musiał lecieć do redakcji, żeby przygotować materiał na na-

stępny dzień. Więc przyjemności nas omijają (śmiech). Jest takie wyobrażenie, że dziennikarze spotykają się, bywają, rozmawiają, piją kawę, palą papierosy i od czasu do czasu coś napiszą. Proporcje są niestety odwrotne. Wszystko robi się szybko i to chyba nie jest dobre. Dziennikarz powinien mieć swoje poglądy i nie musi się z nimi kryć. Nie podoba mi się jednak, jeśli ktoś jest niegrzeczny czy chamski, a to się niestety zdarza.

Czy masz i czy powinny być jakieś tematy tabu, których nigdy, z różnych względów nie podejmiesz jako dziennikarka?

Na pewno są osoby, które się bardziej lub mniej lubi, ale dziennikarz powinien rozmawiać z każdym. Przypomniała mi się książka Gitty Sereny *W stronę ciemności*, na którą złożyły się rozmowy z Franzem Stanglem, komendantem Treblinki i Sobiboru. Można czuć odrazę do takiego rozmówcy bo straszne jest nie tylko to, co on robił, ale także to, co myślał. Ta książka jest jednak obszernym źródłem informacji, na podstawie których można napisać kolejną książkę.

Co jest dla Ciebie najfajniejsze w dziennikarskiej pracy?

Przede wszystkim to, że człowiek jest w pełnym ruchu umysłowym i fizycznym. Ciągłe musi się czegoś douczać, coś studiować, gdzieś jeździć i chodzić. Spotyka się wielu ludzi, dużo rozmawia, poznaje wiele rzeczy i przez to życie jest ciekawsze.

W Twojej dziennikarskiej pracy zdarzyły się na pewno jakieś ciekawe, niecodzienne sytuacje?

Robiłam kiedyś wywiad z naszą olsztyńską malarką Joanną Milewicz. To były czasy, kiedy korzystało się jeszcze z magnetofonów kasetowych. Przez pomyłkę zamiast nagrywania włączyłam przycisk odtwarzania. Patrząc, że kaseeta się obraca, więc myślałam, że wszystko jest w porządku. Jakimś cudem odtworzyłam tę rozmowę z pamięci. Nie wiem, czy teraz by mi się to udało.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZozowski

Rzecz o książkach i zawodzie księgarza

Niejednego z nas, gdy wchodzimy do księgarni, gdy stajemy przed długimi rzędami regałów i stelaży z książkami, ogarnia niejednokrotnie uczucie zadziwienia i zagubienia wobec ogromu myśli i wiedzy ludzkiej zamkniętej w tych książkach.

Książki stanowią jeden z najistotniejszych przekazów myśli i wiedzy w czasie i przestrzeni oraz spełniają bardzo ważną formę więzi i komunikacji społeczeństw.

Z książką przez życie

Ta koezystencja z książką zaczyna się od bardzo wczesnego dzieciństwa, towarzyszy edukacji szkolnej i trwa nieprzerwanie przez całe nasze życie. Książka bawi, uczy i wychowuje, dostarcza wiedzy. Staje się dopełnieniem naszego życia, mając ogromny wpływ na kształtowanie się naszej osobowości.

Książki podobnie jak ludzie przechodzą swoje losy. Jedne szybko znikają z księgarskich półek, stając się powodem szczególnego ożywienia, inne drzemią zapomniane przez miesiące i lata, czekając cierpliwie na swojego czytelnika. Książka od wieków towarzyszy ludziom w ich domach, zmieniając miejsce, gdy oni to miejsce zmieniali, ginęła w gruzach i popiołach w czasie wojen i pożarów, była otaczana czcią ale czasem też prześladowana i niszczona. Wśród księgarzy znane jest łacińskie przysłowie: *Habent sua fata libelli* („Książki mają swoje losy”).

Rok 2014 to dla książki, bibliotekarzy, drukarzy a zwłaszcza księgarzy to rok szczególnie.

650 lat temu

– 12 maja 1364 roku w Krakowie, król Kazimierz Wielki wydał edykt, ustanawiający Studium Generale, czyli późniejszą Akademię Krakowską, a wśród pracowników potrzebnych dla jego funkcjonowania wymieniał **stacjonariuszy**, którzy pod nadzorem uczelni organizowali wytwarzanie, udostępnianie i rozprowadzanie kopii ksiąg rękopiśmiennych, pełniąc tym samym rolę wydawcy, księgarza i bibliotekarza.

Treść królewskiego dokumentu brzmi następująco:

My Kazimierz, z Bożej łaski Król Polski i ziem: krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, pomorskiej i ruskiej [...] postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie wyznaczyć, obrać, ustanowić i urządzić miejsce w którymby szkoła w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła [...]. Wszystkim pospół i każdemu z osobna przyrzekamy i dobra wola zaręczamy niżej wypisane artykuły w niniejszym piśmie

zawarte, nienaruszone strzec i zachować, a w szczególności rektorom uniwersytetu, doktorom, mistrzom, scholarom, **pisarzom, stacjonariuszom, bedelom [...] chcemy być panem taskawym.**

Owi stacjonariusze na stałe zadowoleni przy uniwersytecie i wędrowni sprzedawcy książek – **bibliopole**, to protoplaści dzisiejszych księgarzy, wyznaczający początek tego zawodu.

Od mistrza z Moguncji...

Prawdziwym postępowaniem w procesie wytwarzania książki było dopiero zastosowanie w druku około XV wieku czcionki ruchomej, nadającej się do wielokrotnego użycia. Wynalazek ten znany był ponoć Chińczykom już w XI wieku, ale największą zasługę przyznaje się Janowi Gutenbergowi z Moguncji, wynalazcy metalowej formy do odlewania czcionek.

Wynalazek druku zamyka okres ksiąg rękopiśmiennych. W roku 1513 Florian Ungler, prekursor wydawnictw w języku polskim wydaje pierwszą książkę drukowaną w języku polskim. Jest on popularny średniowieczny modlitewnik, przełożony z łaciny przez mieszczkańskiego pisarza Biernata z Lublina, pt. **Raj duszny**. Dwa lata później Ungler wydaje pierwszy polski podręcznik poświęcony polskiej ortografii Stanisława Zaborowskiego *Ortographia seu modus recte scribendi et legendi polonicom idioma*.

Inny drukarz kancelarii królewskiej Zygmunta Starego, Hieronim Wietor wydaje na przełomie 1521 i 1522 roku w języku polskim pierwszą powieść ludowo-mieszcząską pt. *Rozmowy, które miał król Salomon z Marcholtem grubym a sprośnym*, a także pierwszy podręcznik *Polskie książeczki ku uczeniu się polskiego*. W roku 1599 kontynuator działalności H. Wietora Jan Januszewski wydaje *Biblię* w przekładzie Jakuba Wujka.

Drukarnstwo i rynek książki rozwijają się poważnie w niedalekim od Olsztyna Królewcu, docierając ze swoimi książkami do Poznania, Torunia i oczywiście Krakowa.

W XVIII wieku palmę pierwszeństwa w wydawaniu i rozprowadzaniu książek przejmuje Warszawa. Tu aktywnie działają drukarze-księgarze Gröll i Piotr Dufour. Powstają wielkie słynne biblioteki: bra-

ci Załuskich, hr. Ossolińskiego (Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie), Biblioteka Raczynskich.

Przełom XIX wieku

Zastosowanie w drukarni prasy parowej umożliwiło w XIX wieku wielokrotnienie nakładów książek. W 2. połowie tego stulecia na ziemiach polskich ukazywało się co roku ponad 1300 tytułów (około 4 dziennie). Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej około 3000 (blisko 9 dziennie). Liczba księgarń sięga 600 placówek, w tym słynne: Księgarnia Arcta, Gebethnera i Wolffa, Trzaski, Everta i Michalskiego czy Samuela Orgelbranda (będąc także firmami wydawniczymi), Elizy Orzeszkowej (w Wilnie), czy Adolfa Dygasińskiego (w Krakowie), Gubrynowicz i Syn (wydała m. in. w 102 tomach cały dorobek literacki Kraszewskiego). Hermana Altenberga (później jego syna Alfreda) we Lwowie, czy też istniejąca do dzisiaj Księgarnia św. Wojciecha (1896). W roku 1908 powstał Związek Księgarzy Polskich (ZKP), zrzeszający ponad 400 członków z Królestwa i cesarstwa.

W odrodzonej Polsce (1918-1939) księgarstwo polskie pracowało na analogicznych zasadach jak w okresie rozbiorów. Prym wiodły placówki prywatne, w tym wcześniej wymienione, ale rozwijały się szybko księgarnie spółdzielcze, które organizowali głównie nauczyciele (słynna krakowska „Szkołnica” czy blisko 40 księgarń zarejestrowanych w ZSS Społem). Łącznie przed rokiem 1939 funkcjonowało w kraju blisko 2000 księgarń i innych małych punktów sprzedaży książek. Pracownicy księgarń powołali w roku 1919 Związek Polskich Pracowników Księgarskich (wydając własny organ pn. „Księgarz”). Wydawcy, początkowo należący do ZKP, w roku 1926 stworzyli własną branżową organizację pn. Polskie Towarzystwo Wydawców Książek. W roku 1928 powołana została do życia Biblioteka Narodowa.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej odradzające się z gruzów prywatne wydawnictwa, drukarnie i księgarnie musiały ustąpić miejsca przedsiębiorstwom państwowym. Upaństwowione księgarstwo scentralizowano pod egidą Państwowych Przedsiębiorstw Dom Książki, w tym także olsztyński „Dom Książki”.

Transformacja

dokonana w roku 1989 ponownie przywróciła prywatne firmy wydawnicze, drukarskie i księgarskie. Dzisiejszy krajobraz rynku książki to ponad 25 tysięcy tytułów książek rocznie, w nakładach przekraczających 120 mln egzemplarzy. Zarejestrowanych jest około 30 tysięcy wydawnictw (z czego aktywnych kilkaset i z których zaledwie kilkanaście kreuje 95 procent wszystkich wydawanych książek). Działalność hurtową prowadzi ponad 220 hurtowni i blisko 2000 księgarń. Czytelnicy książek mogą korzystać z blisko 10 tysięcy bibliotek publicznych, akademickich, naukowych i pedagogicznych.

Od ponad 20 lat obok książki drukowanej, rozwija się rynek książki na nośnikach elektronicznych (audiobooki oraz e-booki). Jest to segment rynku jeszcze wprawdzie niemal raczkujący ale szybko poszerzający przestrzeń czytelnictwa. Książka tradycyjnie drukowana jednak jeszcze przed długie lata będzie zapewne dominować na rynku i w świadomości społecznej. Postępuje coraz szybciej proces digitalizacji bibliotek (Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona). Wielu wydawców publikuje równoległe tytuły w dwóch lub nawet trzech formatach.

Rynek książki A. D. 2014

Ale dzisiejszy rynek książki, a zwłaszcza czytelnictwo, pogrążony jest w stagnacji, a nawet w widocznym coraz bardziej kryzysie. Dzisiaj Polacy coraz mniej książek kupują i coraz mniej ich czytają. Wyniki badań Biblioteki Narodowej budzą ogromny smutek: ponad 60 procent Polaków nie czyta książek, w tym ponad 35 procent absolwentów studiów wyższych. I stan w tym względzie z roku na rok się pogarsza (rok miniony na szczęście te spadki trochę wytłumił). Jedną książkę na dwa miesiące czyta zaledwie 3 miliony Polaków (około 11 procent całej populacji). Czy grozi nam więc cywilizacyjna katastrofa i jaka będzie Polska przyszłości?

Nasi sąsiedzi: Czesi, Niemcy, Skandynawowie i Rosjanie czytają książek wielokrotnie więcej, w tych krajach kontakt z książką ma od 70 do 96 procent obywateli. Bry-

tyjska rodzina w swoim księgozbiorze domowym posiada przeciętnie 150 książek. Domy Polaków w tym względzie bodają w 75 procentach świecą pustką. Kupujący książki w polskich księgarniach to zaledwie 7-8 procent populacji naszego kraju. Lawinowo likwiduje się w naszym kraju księgarnie – jeszcze dziesięć lat temu było ich blisko 3000, obecnie niespełna 1800 i ciągle ich ilość maleje, pomimo że nieliczne firmy księgarskie, w tym olsztyńska „Książnica Polska”, swoje sieci systematycznie powiększają.

Na niski poziom czytelnictwa i „konsumpcji” książki w Polsce nakłada się bardzo zła sytuacja na rynku książki, pełnym wynaturzeń i sprzeczności, w dużym stopniu rozregulowanym i zdeintegrowanym. Najbardziej odczuwają to tak zwane księgarnie niezależne. Być może przygotowany przez środowiska księgarzy i wydawców projekt ustawy o jednolitej cenie książki ureguluje wiele ważnych dla środowiska problemów, porządkujących obieg książki na tym rynku. Ale czy nasi szanowni posłowie zechcą się nad nim pochylić – mam duże wątpliwości.


Rok 2014, jubileuszowy, środowisko ludzi książki ogłasza czasem wzmożonych i zintegrowanych działań na rzecz wzrostu zakupów książek, czytelnictwa oraz poszerzenia wiedzy społecznej o książce.

Szczególne nasilenie działań w tym względzie będzie miało miejsce w okolicach przypadającego na 23 kwietnia – Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich, ustanowionego

**650 LAT
W SŁUŻBIE
KSIĄŻKI**

**BIBLIOTEKARZY
DRUKARZY
KSIĘGARZY
WYDAWCÓW**

1364-2014




**Król Kazimierz Wielki
12 maja 1364 roku w Krakowie
ustanowił Studium Generale
- Akademię Krakowską**

**Akt założycielski
wśród pracowników uczelni
wymieniał **stationarii**, którzy
organizowali wytwarzanie
i udostępnianie książek rękopiśmiennych pełniąc funkcje
**wydawcy, księgarza
i bibliotekarza****

Honorowy Patronat
Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława
Komorowskiego

**JUBILEUSZOWY
ROKIEM ROK 2014
CZYTELNIKA**

Organizatory jubileuszu:



przez UNESCO w 1995 roku, a w Polsce celebrowanego od 2007 roku.

Także olsztyńska „Książnica Polska”, która z firmy lokalnej, stała się ogólnopolską siecią księgarską (nasze księgarnie funkcjonują nie tylko w województwie warmińsko-mazurskim, ale także w wielu innych miastach kraju, m. in. w Warszawie, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu, Lublinie, Tarnowie, Zabrze), w tym okresie organizować będzie szereg działań, imprez i akcji w swoich placówkach. Apogeum imprez będzie miało miejsce w olsztyńskim „Centrum Książki” przy Placu Jana Pawła II.

JERZY L. OKUNIEWSKI
Olsztyńska „Książnica Polska”

„Po naszymu” o księgarstwie na Warmii i nie tylko

Zapraszamy na spotkanie pt. „Krzewienie polskiego słowa na Warmii – 136 lat Księgarni A. Samulowskiej”, które odbędzie się 24 kwietnia (czwartek) o godz. 17.30, w siedzibie Książnicy Polskiej w Olsztynie (pl. Jana Pawła II nr 2/3, I piętro).

Tym spotkaniem włączamy się jednocześnie, wspólnie z naszymi gospodarzami, w obchody 650-lecia księgarstwa polskiego (gdyż upływa 650 lat od założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego). Ale będzie także okazja, by przypomnieć

86. rocznicę śmierci Andrzeja Samulowskiego (+10.04.1928) oraz 128 lat od ukazania się próbnego numeru „Gazety Olsztyńskiej” (wydrukowany został w marcu 1886 roku w Gietrzwałdzie w domu A. Samulowskiego).

Tak jak w ubiegłym roku obecność zapowiada wiele olsztyńskich znakomitości. Licznie stawią się księgarze. A „po naszymu” pięknie przywita gości Edward Cyfus. Wiersze „Tatki z Gietrzwałdu” będzie recytowała aktorka Irena Telesz-Burczyk. Wspólnie zaśpiewamy

„O Warmio Moja Miła” i „Rotę” z towarzyszeniem skrzypiec Edwarda Bierdziewskiego, a prezes Książnicy Polskiej Jerzy Okuniewski zapowiada promocyjną sprzedaż książek w trakcie spotkania.

Zapraszamy dziennikarzy w jak największym gronie, gdyż traktujemy to jako comiesięczne, kwietniowe spotkanie Oddziału SDP na Warmii i Mazurach.

**W imieniu organizatorów
ZARZĄD ODDZIAŁU SDP**



SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich

Jubileuszowy BOOKfest

„Książki jak spadochrony – zamknięte są bezużyteczne”, a więc warto otworzyć książkę, zajrzeć do jej duszy, zanurzyć się w głębokiej treści, cofnąć się do przeszłości lub przenieść się do nieznanych fantastycznych światów.

Książki są naszymi wiernymi towarzyszami, szkoda, że czasami zaniedbujemy tę przyjaźń. Czy wiecie, że książki również obchodzą swoje święto – 23 kwietnia – **Światowy Dzień Książki**. Dodatkowo Komitet Porozumiewawczy Bibliotekarzy, Księgarzy i Wydawców ogłosił

Jubileuszowy Rok 2014

czasem wzmoczonych i zintegrowanych działań na rzecz wzrostu czytelnictwa oraz poszerzania wiedzy społecznej o książce pod hasłem: **650 LAT W SŁUŻBIE KSIĄŻKI**, także mamy wiele powodów do celebrowania. Książnica Polska jako jedna z wielu instytucji, które promują czytelnictwo i zamiłowanie do książek, również włącza się w obchody Światowego Dnia Książki. Proszę uwierzyć mi na słowo, będzie się działo!

W każdej z naszych księgarni Światowy Dzień Książki zostanie upamiętniony w ciekawy i na pewno książkowy sposób. W godzinach porannych księgarze będą gościć najmłodszych czytelników: warsztaty literackie, ilustratorskie, quizy i oczywiście nagrody! A po południu zapraszamy na spotkania autorskie, a także na zakupy, gdyż Światowy Dzień Książki jest najlepszym dniem w roku do nabycia książki w bardzo atrakcyjnych cenach!

W Olsztynie

będziemy świętować najdłużej: mamy tu aż trzy księgarnie, w tym największą w regionie – Centrum Książki. Przez trzy dni w olsztyńskich księgarniach będą gościć ludzie, którzy tak jak my bez pamięci są zakochani w książkach.

BOOKfest, podczas którego czeka na Państwa wiele niespodzianek książkowych i w jakikolwiek sposób powiązanych z książkami, potrwa od 23 do 25 kwietnia.

W środę (23 IV) zostaną ogłoszone wyniki konkursu „Moja Własna Książka”, organizowanego jeszcze w zeszłym roku przez Książnicę Polską i drukarnię Selfpublica. Ogromnie nas cieszy duże zainteresowanie konkursem, a ilość nadesłanych prac przerosła nasze oczekiwania. Tak wielu zdolnych młodych autorów-śmiałków zaryzykowało i pozwoliło, by ich dzieło ukazało się światu. I chociaż główna nagroda – bezpłatny druk 100 egzemplarzy książki – jest tylko jedna, to mocno wierzymy, że jeszcze ujrzymy w naszych księgarniach nazwiska młodych warmińsko-mazurskich pisarzy na okładkach ich własnych książek.

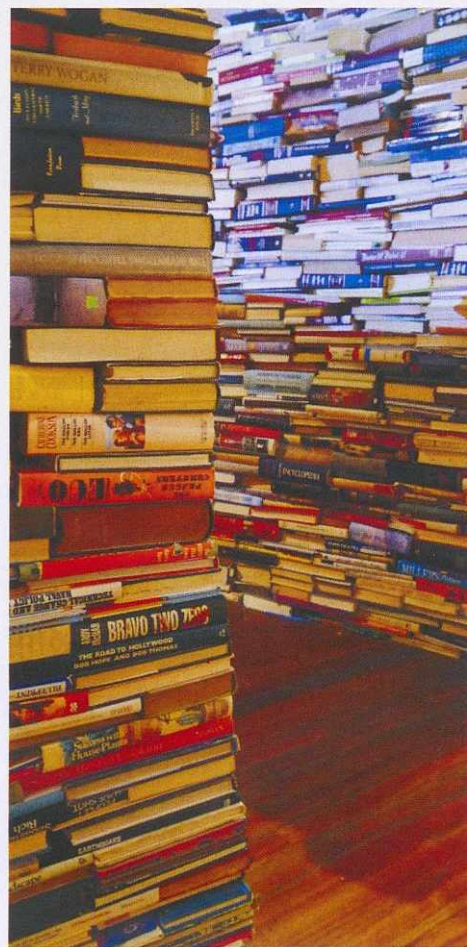
Olsztyńskie Centrum Książki to nie tylko azyl książek; dobrze się tu mieszka obrazom, filmom, kawie i herbacie. W te dni można będzie przyjść na wernisaz naszych młodych malarzy, odwiedzić warsztaty kulinarne, literackie, dziennikarskie i spotkać się z polskimi pisarzami.

Podczas trwania BOOKfestu można będzie wymienić książki w swojej bibliotece, a w tym nam pomogą polskie wydawnictwa Nasza Księgarnia, NovaeRes, Zysk i S-ka, Znak, Media Rodzina. Olsztyńscy detektywi będą mogli wyruszyć na poszukiwania książek, schowanych w różnych zakątkach i zakamarkach miasta. Wszyscy miłośnicy książek, którzy w tych dniach zawitają do księgarń i dokonają zakupów, otrzymają gratis bilet na nocny seans kinowy w Awangardzie.

Pewnie po trzech dniach imprezowania będziemy czuć zmęczenie, to i tak nie zaśniemy spokojnie, gdyż

w nocy z 24 na 25 kwietnia

Centrum Książki będzie żyło nocnym książkowym życiem, ponieważ książki nigdy nie śpią, one zawsze na nas czekają. Księgarze, chociaż w piżmach, na pewno nie przysną przy rega-



FOT. © LAWRENCE OP

łach, ale chętnie poprowadza Was przez zagadkowy świat księgarń. A im bliżej do świtu... tym tańsze książki będą w naszych księgarniach! Nie przegapcie okazji! Dla naszych nocnych gości szykujemy również „pikantne czytanie” bijącej rekordy sprzedaży trylogii Greya.

Hmmm... chyba miał być uchylony tylko rąbek tajemnicy, a tu prawie wszystko Państwu wygadałam. Mam nadzieję, że zasiałam w Was ziarenko ciekawości i zainteresowania naszym BOOKfestem, gdzie z tak wielu książkowych atrakcji każdy wybierze coś dla siebie i swoich bliskich.

Świętujmy razem Dzień Książki!

VERANIKA SIVITSKAYA



KSIĘGARNIE KSIĄŻNICZY POLSKIEJ W OLSZTYNIE

CENTRUM KSIĄŻKI – Plac Jana Pawła II nr 2/3

LOGOS – Kołobrzaska 5

ORION – Jagiellońska 33/82

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich



FOT. © KSIĄŻNICA POLSKA

Cud słowa na księgarskiej półce

Właściwie to były dwa cuda w Gietrzwałdzie. I jeden od razu „pociągnął” za sobą drugi...

Wkońcu czerwca 1877 roku po raz pierwszy Matka Boska objawiła się na klonie dwom Warmiaczkom: Justynie Szafryńskiej i Barbarze Samulowskiej. Mówiła do nich po polsku. Prosiła by codziennie odmawiać różaniec. Ta niesamowita wieść bardzo szybko rozeszła się wśród Polaków zamieszkujących zabory. W coraz większej liczbie pielgrzymi zaczęli przybywać na Warmię. Jednoczyła ich wiara i wspólny język. Naturalną potrzebą stały się nie tylko modlitewniki po polsku, ale także książki, czasopisma i gazety. Dzięki zabiegom Andrzeja Samulowskiego „Tatki z Gietrzwałdu” w kwietniu 1878 roku doszło do otwarcia polskiej księgarni w Gietrzwałdzie. Skąd książki i dewocjonalia? Między innymi ze Śląska od Karola Miarki i Tomasza Nowackiego.

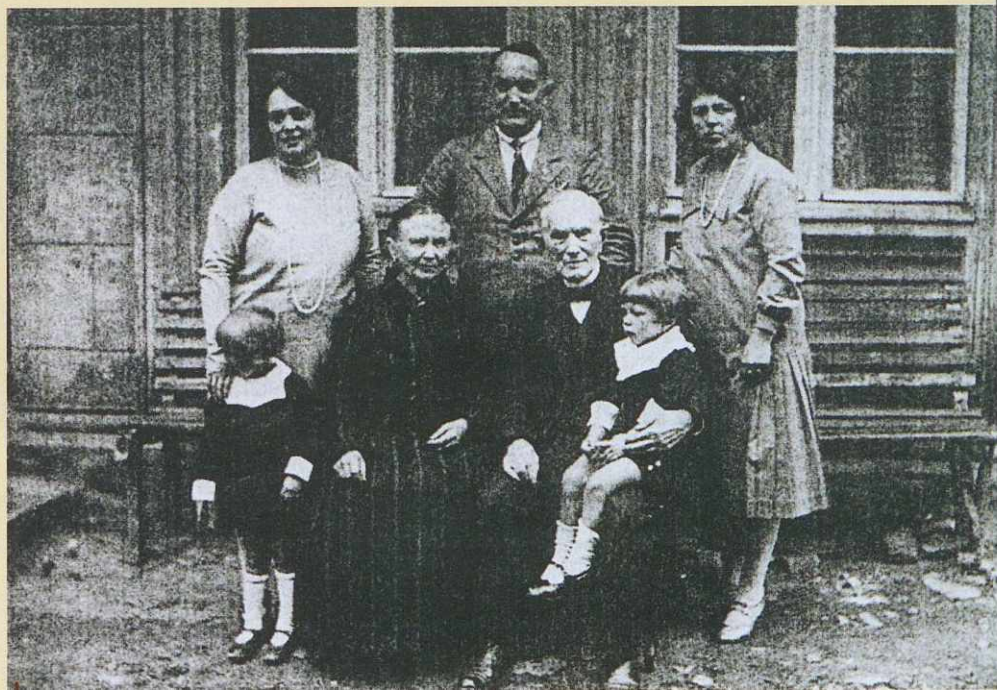
Księgarnia

Na domu naprzeciwko kościoła pojawił się napis „Buch-und Papierhandlung”. Księgarnia A. Samulowski”. Melchior Wańkowicz zawiątał tu w 1935 roku, a potem w *Na tropach Smętka* napisał: „Na sztyldzie, jak umowny znak, jak ryba starochrześcijańska, wita nas polski napis «Księgarnia». Tedy bez żadnych ogródek wchodzimy z pochwalonką. Odpowiada nam siwa, rzeńska staruszka. Pani Samulowska. To słowo – to cały dźwięk półwiecza. Jak kiedy z odłupanej bryły widzisz warstwy, które ją w historii tworzyły, tak i z jej życia widać dzieje polskiej Warmii”. Wańkowicz już w Warszawie otrzymał list: „Tegoroczny odpust 8 września był wielkim świętem polskości. Spłynęło 60.000 ludzi i rozległ się śpiew polski – po raz pierwszy od 30 lat. Ludzie śpiewali całą duszą, aż drżały ściany kościoła”.

To w tych murach Andrzej Samulowski wydał 25 marca 1886 roku próbny numer „Gazety Olsztyńskiej”. Na dwa tygodnie przed 11 lipca 1920 roku – dniem Plebiscytu – Andrzej powiesił chorągiew z białym Orłem na swoim domu. Pobudzała wyobraźnię miejscowych w duchowej stolicy Warmii.

Historia lubi się powtarzać

Tak, jak Marta Samulowska z domu Nowacka, przybyła z Mikołowa na Śląsku, tak Henryk Samulowski wnuk Andrzeja ściągnął z Rybnika swoją żonę Brygidę. Gdy go poznała z zapałem opowiadał jej o Warmii, dziejach, przyrodzie. W śląskiej księgarni jedyną pozycją była *Ziemia odnalezionych przeznaczeń* Władysława Ogrodzińskiego. Gdy zobaczyła po raz pierwszy na domu w Gietrzwałdzie



Rodzina Samulowskich, ok. 1925 r. – stoją od lewej: Waleria Lewandowska z d. Samulowska, Lucjan Samulowski – syn „Tatki”, Bronisława Szczepańska z d. Samulowska, siedzą: Marta Samulowska, Andrzej Samulowski i dziecko na kolanach – Władysław Szczepański

napis „Księgarnia A. Samulowski” zdała sobie sprawę z tego, co ją czeka i poczuła, że teraz to jest jej przeznaczenie.

Tak jak przed, tak i po wojnie, każda pielgrzymka oznaczała tłok w księgarni, szczególnie w mały – w dniu 15 sierpnia – i duży odpust w najbliższą niedzielę 8 września. W latach 60., w dniu 1 sierpnia, zajął starszy Pan... Melchior Wańkowicz.

– Zaprowadziłam go do pokoju, chciałam poczęstować, ale on odpowiedział, że w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego nie pije i nie je – opowiada Pani Samulowska. – Stracił w nim córkę Krystynę. Był bardzo przejęty, gdy to mówił.

Wymiana korespondencji z autorem *Na tropach Smętka* trwała do momentu śmierci żony Mistrza. „Zmarł mój kochany Króliczek”, tak napisał do Pani Brygidy. I od tego momentu kontakty się urwały.

Trudne czasy

W tym samym okresie do księgarni przyszło trzech pewnych panów i stanowczo wydali polecenie: „Proszę zamknąć księgarnię”. Pani Brygida nie wie, co było powodem. Dawne pocztówki z widokiem klonu, źródła i ołtarzy sprzedawała poprzedniczka Marta Samulowska. A może władza chciała udawać ateistów, bo wszak były dewocjonalia, wydawnictwa o Cudzie w 1877 roku, no i księgarnia przyciągała tak licznych pielgrzymów do Matki Boskiej?

– Po kilku dniach zadzwonił do mnie ówczesny dyrektor Tadeusz Lasikowski i oświadczył: „Byłem z interwencją w Komitecie Wojewódzkim Partii proszę otwierać” – zaskakuje pani Brygida Samulowska.

Na Koronację Cudownego Obrazu Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej zapowiedziano przyjazd Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Powitanie tak dostojnej osoby i innych towarzyszących mu odbywało się na drodze, na wprost księgarni. Ale ostatecznie spotkano kard. Karola Wojtyłę, gdyż Wyszyński nie mógł się zjawić wtedy na warmińskiej ziemi.

Gietrzwałdzka reduta

W 1964 roku zaproponowano Pani Brygidzie objęcie kierownictwa księgarni „Domu Książki” w Kortowie. Pracowała tam do lat 90. A gietrzwałdzką redutę drukowanego słowa prowadziła od 1981 roku Teresa – żona Wojciecha Samulowskiego, aż do 1993 roku. Dalej ekonomia, rozwój telewizji i Internet nie pozwoliły na kontynuację.

Na gietrzwałdzkim, cmentarnym wzgórzu obok Andrzeja „Tatki” jest pochowana Marta i ich dzieci. A także wnukowie: Andrzej, któremu napisano na nagrobku „malarz ukochanej Warmii” i Henryk nad którego nazwiskiem nagrobek ma kształt Polski. A na dole, w domu z wciąż istniejącym napisem „Księgarnia A. Samulowski”, mieszka Wojciech Samulowski z żoną Teresą. A niedaleko od nich praprawnuk Marty i Andrzeja: Andrzej Samulowski, jego żona Emilia, córki: Natalia i Dominika. Tak często, jak może, wraca tu z Warszawy starszy syn i praprawnuk Lucjan. A wybranka jego serca to Marta. To niezwykle uwielbienie dla tego imienia w rodzie Samulowskich, gdzie historia powszechna łączy się z rodzinną w tak niezwykle sposób.

ANDRZEJ DRAMIŃSKI



Cmentarz AK w Surkontach
FOT. © JOANNA WAŃKOWSKA-SOBIESIAK

Żołnierzom Wyklętym i nie wyklętym

Dzień Żołnierzy Wyklętych po raz pierwszy w tym roku spotkał się z większym zainteresowaniem ze strony władz samorządowych, instytucji i organizacji społecznych Warmii i Mazur. Jego obchody wzbogacone inscenizacjami odbyły się m. in. w Wydminach i Grunwaldzie. Pamiętano o nich, bo oni tu działali po wojnie.

Gorzej z rocznicami związanymi z działaniami AK w województwie warmińsko-mazurskim. Przed 1945 rokiem były to Prusy Wschodnie i siłą rzeczy Armii Krajowej tu nie było. Ale my – obecni mieszkańcy tej ziemi – pamiętamy o rocznicach związanych z AK i coraz częściej stawiamy jej pomniki. Czy pamiętamy również o tych AK-owcach którzy walczyli na terenie wschodniej części obecnej Białorusi, wówczas Polski? Nie wszyscy. A przecież ich groby pozostały tam, często zapomniane, niekiedy bezimiennie.

Bardzo trudno na przykład trafić do wsi Surkonty otoczonej kołchozowymi polami. Za Pilasą, jeszcze przed Surkontami, pośrodku uprawnego pola znajduje się niewielki

cmentarzyk, gdzie spoczywa wraz ze swoim oddziałem ostatni komendant tutejszego AK – Maciej Kalankiewicz, „bezruki major” jak go nazywali sowioci. Kalankiewicz to założyciel Cichociemnych. Pod pomnikiem leży świeży wieniec z napisem na szarfie: „Żołnierzom AK polscy motocykliści”. Są wśród nich motocykliści z Wrocławia, gdzie po wojnie zamieszkała rodzina Kalankiewicza.

Surkonty znajdują się dziś w pobliżu granicy litewskiej. Do dziś mieszka tu dużo Litwinów, a w Pilasie jest litewska szkoła. Z pobliskiego Wołkowyska pochodzi Witold Pilecki uważany przez Anglików za najodważniejszego z Polaków.

Największy cmentarz Akowców jest w Niecieczy, z której pochodził Czesław Zajaczkow-



ski „Ragner” – jeden z głównych dowódców AK. W Niecieczy była główna baza Armii Krajowej. Cmentarz zorganizował po wojnie Waclaw Karolkiewicz, który przez lata w tym celu przyjeżdżał tu z Polski.

Kolejny cmentarz Akowców znajduje się w Wawiórcie. Na cmentarz ulokowany za wsią, który odwiedziłam w 2013 roku, prowadziła nas starsza kobieta: Alina Pyszyńska. Po drodze podkreślała: „Tu sami Polacy do dziś mieszkają. Nie ma Rosjan”.

Na kwaterze w głębi cmentarza w Wawiórcie spoczywają żołnierze z oddziału Ponurego. Ponury zginął niedaleko i tu go pochowano, ale żona zabrała ciało męża do Polski.

– Przyjeżdżajcie za rok – zapraszała nas pani Alina.

Zapewne niektórzy przyjadą. Jerzy Bernhardt prezes Warmińsko-Mazurskiego Okręgu Światowego Związku AK przez kilka lat jeździł do Nowogródka, aby odnaleźć i upamiętnić groby żołnierzy z jego oddziału, walczących w tej okolicy. Udało się odnaleźć jeden grób we wsi Rowiny. Nie odnalazł jeszcze dwóch. Obawia się, że już nie zdąży. Dlatego też skąpe informacje jakie zebrał na ten temat przekazał za moim pośrednictwem Jolancie Biruli z Olsztyna, która co roku jeździ do Nowogródka. Może uda jej się odnaleźć dwa pozostałe groby.

JOANNA WAŃKOWSKA-SOBIESIAK



Cmentarz AK w Wawiórcie
FOT. © JOANNA WAŃKOWSKA-SOBIESIAK

Monte Cassino

1944 • 17-18 maja • 2014

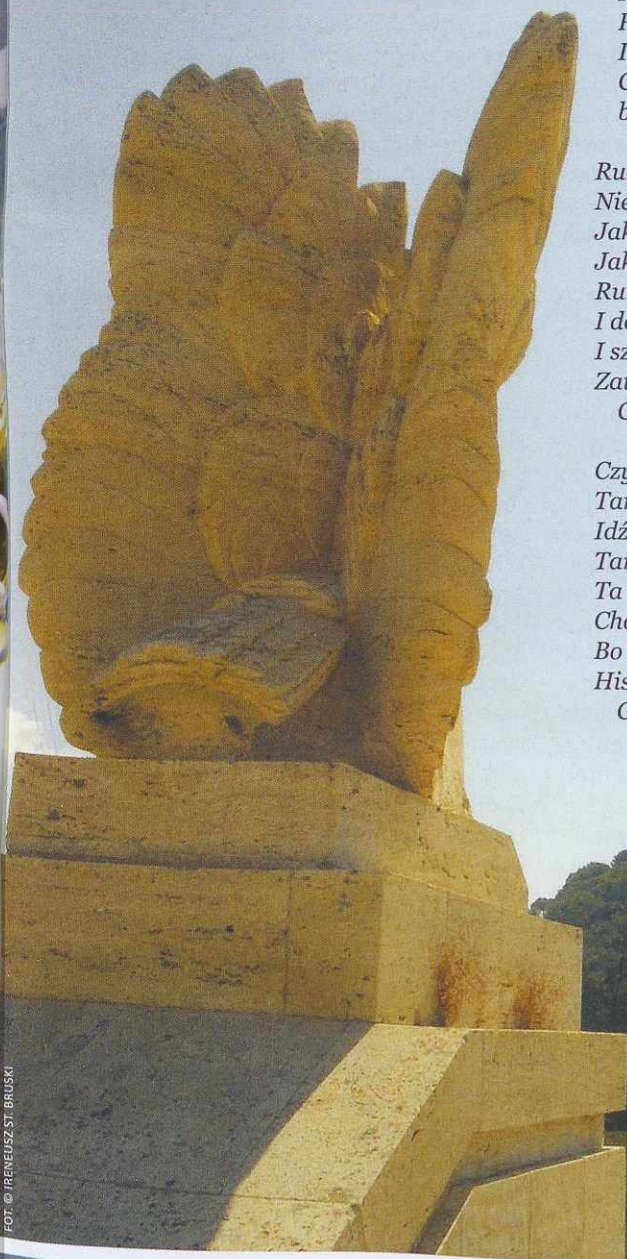
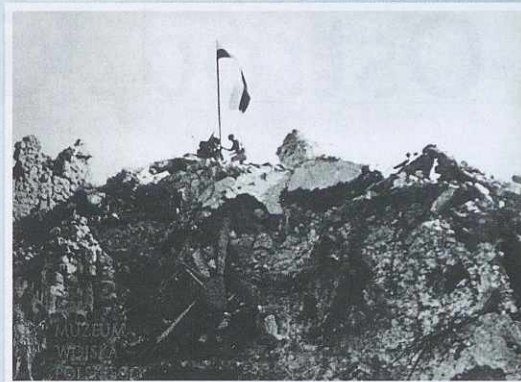
*Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur!
Musicie, musicie, musicie,
Za kark wziąć i strącić go z chmur!
I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić!
I poszli – jak zawsze uparci,
Jak zawsze – za honor się bić!*

*Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew.
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew.
Przejdą lata i wieki przeminą,
Pozostaną ślady dawnych dni
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwieniejące będą,
bo z polskiej wzrosną krwi!*

*Runęli przez ogień straceńcy,
Niejeden z nich dostał – i padł...
Jak ci z Somosierry szaleńcy,
Jak ci spod Rokitny sprzed lat.
Runęli impetem szalonym
I doszli, i udał się szturm.
I sztandar swój biało-czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur!
Czerwone maki...*

*Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
Tam Polak z honorem brał ślub.
Idź naprzód – im dalej, im wyżej,
Tam więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami się mierzy,
Historia ten jeden ma błąd!
Czerwone maki...*

FELIKS KONARSKI „REF-REN”



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI

Bieg na MONTE CASSINO 17.05.2014



Ostródzkie media Część II

W pierwszej części cyklu dedykowanego ostródzkiemu mediom przedstawiono tytuły prasowe wydawanych obecnie tygodników i miesięcznika. Dla porządku należy odnotować funkcjonujący od pięciu lat w formie wydawnictwa książkowego rocznik „Okolice Ostródy”.

Rocznik „Okolice Ostródy”

Projekt rocznika powstał w roku 2009 w Oficynie Wydawniczej „Retman” w Dąbrównie, której właścicielem jest Waldemar Mierzwa. W tym też roku ukazał się pierwszy numer „Okolic Ostródy”. Następne ukazywały się regularnie w latach: 2010, 2011, 2012 i 2013. Do współpracy przyłączył się samorząd miasta Ostródy, stąd na stronie redakcyjnej pod słowem „wydawca” znajdujemy zapis: Burmistrz Miasta Ostródy i Oficyna Wydawnicza „Retman”.

Zespół redakcyjny pierwszego numeru tworzyli: Waldemar Mierzwa (redaktor naczelny), Artur Munje (pracownik Urzędu Miejskiego w Ostródzie – przyp. ZP) i dr Wiesław Skrobot. Redakcją numeru zajęła się Katarzyna Beliniak. Zespół redakcyjny drugiego numeru (2010) tworzyli ci sami redaktorzy, przy czym przy nazwisku Wiesława Skroboty pojawił się w nawiasie zapis: sekretarz redakcji. Redakcją tego numeru zajęła się Beata Kaczorkowska. Funkcję tę pełniła w przygotowaniu kolejnych numerów.

Trzeci numer „Okolic Ostródy” (2011) i kolejne redagowali już tylko dwaj redaktorzy: Waldemar Mierzwa i Artur Munje. Projekt okładek autorstwa Roberta Macieja; fotografie na okładki i do poszczególnych numerów wykonywał Ryszard Bogucki. Pierwsze dwa numery opracował typograficznie oraz przygotował do druku Michał Knercer. W przygotowaniu kolejnych numerów Michał Knercer pracował nad koncepcją typograficzną, natomiast składem i przygotowaniem do druku zajął się Ryszard Bogucki.

Wydaniu pierwszego numeru rocznika towarzyszyła uroczysta promocja. 20 maja 2009 roku w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej na ostródzkim zamku odbyło się spotkanie z udziałem prof. dr. hab. Tadeusza Orackiego, podczas którego zaprezentowano „Okolice Ostródy”. Zaproszenie na spotkanie skierowali Burmistrz Miasta Ostródy, Centrum Kultury w Ostródzie – Miejska Biblioteka Publicz-

na oraz Oficyna Wydawnicza „Retman”. Co ciekawe, w pierwszym numerze nie pojawił się tekst redakcyjny. Można domniemywać, że redakcji „Okolic...” wystarczała promocja rocznika na ostródzkim zamku. Jednak – co jeszcze ciekawsze – słowo „Od Redaktora” pojawiło się w drugim numerze na stronie 205 (wstydliwie?) i miało wyraźne zabarwienie polityczne stroniąc od wykładni koncepcji pisma. Brak w nim bowiem treści merytorycznych, natomiast przeważała krytyka ówczesnego Zarządu Powiatu Ostródzkiego. Był to akurat rok wyborów do samorządów terytorialnych (2010), stąd odnosi się wrażenie, jakby koncepcja wstępniaka podporządkowana była wyłącznie promocji burmistrza. Tekst podpisał sam naczelny red. Waldemar Mierzwa. Słowo „Od Redaktora” w kolejnych edycjach rocznika już się nie pojawiło.

„Okolice Ostródy” to tytuł popularnonaukowej serii (przedstawiającej zagadnienia naukowe w sposób przystępny dla niespecjalistów – *vide* SJP). We wspomnianym „Słowie od Redaktora” próżno szukać zasad opracowywania publikacji naukowych (popularnonaukowych) przeznaczonych do wydania w tym periodyku. W redakcyjnym tekście nie zawarto również najważniejszych wskazówek metodologicznych, istotniejszych wymagań redakcyjnych oraz trybu zgłaszania artykułów i kwalifikowania ich do wydania. Redaktor naczelny w „Słowie od Redaktora” unika przedstawienia charakterystyki periodyku stosując określenia typu: „Okolice Ostródy”, pierwszy numer, następny numer, kolejny numer, numer, „Okolice”, rocznik, pismo.

Możemy natomiast znaleźć taką oto zachętę: „Łamy «Okolic» są otwarte dla wszystkich mających coś ważnego do powiedzenia o sprawach naszego Miasta i Powiatu [pisownia w oryginale]. Nie interesuje nas co autorzy robią na co dzień, gdzie pracują, do jakiej partii należą, kogo wspierają, komu są przeciw. Jeśli tylko zgłoszą tekst mogący zainteresować naszych Czytelników, zostanie on tu opublikowany”. Sytuację ratuje i braki merytoryczne uzupełnia prof. zw. dr hab. Janusz Małek we wstępie do swojego artykułu „Z dziejów Ostródy w XV-XVIII wieku” pisząc: „Powszechnie akceptowane jest stwierdzenie, iż każde pokolenie ma prawo na nowo spojrzeć na dzieje swego kraju, regionu czy miasta. Tak należy chyba rozumieć inicjatywę historyków ostródzkich publikowania artykułów poświęconych ich ziemi. Ogłaszanie drukiem studiów, szkiców czy przyczynków może stanowić etap wstępny do przygotowania nowej syntezy-monografii Ostródy i Ziemi Ostródzkiej” („Okolice Ostródy” 2010, s. 5).

Można zatem przyjąć, iż „Okolice Ostródy” posiadają ściśle zdefiniowany zakres treściowy – historię Ostródy i Ziemi Ostródzkiej od pradziejów po czasy nam współczesne. Każdy

tom rocznika zawiera stałe działy: artykuły (część główna), recenzje (brak w tomie 2013), bibliografię i noty o autorach; w roczniku 2010 wspomniany tekst redakcyjny. Na początku każdego tomu znajduje się spis treści, co ułatwia szybki przegląd podejmowanych tematów, jak i ich autorów.

Można sądzić, że redakcja serii nie narzeka na brak nadsyłanych prac. Autorami publikacji są bowiem naukowcy z ośrodków naukowych w Polsce (wspomniany prof. zw. dr hab. Janusz Małek, prof. zw. dr hab. Zbigniew Chojnowski, prof. dr hab. Tadeusz Oracki, prof. dr hab. Andrzej Sakson, dr Wiesław Skrobot, dr Andrzej Nieuważny, dr Joanna Szydłowska, dr Andrzej Oleksa, dr Grzegorz Supady), pracownicy instytucji naukowych i kulturalnych (dr hab. Ryszard Tomkiewicz, dr Jan Chłosta, dr Jerzy Marek Łapo, Anna Głowińska, Magdalena Bartoś, Joanna Piotrowska), autorzy książek, jak np. Janusz B. Kozłowski oraz redaktorzy i publicyści (Marek Książek, Tadeusz Prusiński, Ryszard Bogucki, Włodzimierz Godlewski), a także przedstawiciele organizacji pozarządowych, jak np. Robert Gawroński i Artur Emil Lipka. To tylko niektórzy autorzy z długiej listy nazwisk.

Rocznik wydawany jest w formacie: 16,5 x 23,5 cm, środki czarno-białe, okładka na kredzie – w pełnym kolorze – zachęca do przejrzania zawartości. Ilość stron, w zależności od numeru, od 192 (2009, 2012, 2013) do 208 (2010, 2011). Korespondencję można kierować na adres: okoliceostrody@drweca.ostroda.pl, a kolejne wydania nabyć w księgarniach na terenie powiatu ostródzkiego za 30 złotych.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ



Boska cząstka kontra botoks

Profesor Agnieszka Zalewska jest pierwszą w historii kobietą, która znalazła się we władzach CERN czyli w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych. I choć to informacja wielkiej wagi, to panią profesor lepiej można było poznać w studiu „Dzień Dobry TVN”, gdzie przybyła z rodziną, by opowiedzieć jak wyglądała jej droga na szczyt, niż w innych serwisach informacyjnych. Tam bowiem dominowały potyczki polityków i botoks.

Nie jestem fizykiem, stąd nie silę się o głębsze pisanie o tej nauce, która jest chlebem powszechnym dla pani profesor, ale określenie „boska cząstka” robi wrażenie i wyrywa mózg z odrętwienia, wywołanego codzienną papką medialną. Media światowe pisały o znalezieniu nowej cząstki, która najprawdopodobniej jest bozonem Higgsa, zwanym właśnie „boską cząstką”. Jego istnienie założył w 1964 roku brytyjski fizyk Peter Higgs. Naukowiec twierdzi, że to właśnie ta cząstka odpowiedzialna jest za dzisiejszy wygląd wszechświata, stąd niektórzy określają ją jako „boską” (cytuję za stroną odkrywca.pl).

Naukowcy twierdzą, że początkowo – tuż po Wielkim Wybuchu, w którym powstał wszechświat – wszystkie cząstki elementarne poruszały się z prędkością światła. Według teorii Einsteina, wszystko, co porusza się tak szybko, jak światło, nie ma masy. Aby powstały z nich cząsteczki, które są budulcem wszechświata, cząstki te musiałyby się ze sobą zderzać i łączyć. Jednak jeśli nie miałyby masy, byłoby to

niemożliwe. Jak więc doszło do tego, że powstał wszechświat pełen m. in. planet, gwiazd i pyłów? Stało się tak dzięki właśnie tej jednej małej cząstce.

W kręgu takich zagadnień porusza się prof. Agnieszka Zalewska, godząc naukę z życiem rodzinnym, a ilu z nas o tym wie? Dlaczego takie informacje nie przebijają się do mediów częściej niż okazjonalnie i zdawkowo?

Dlaczego nic nie przebiega we właściwej dla sprawy kolejności? W galeriach zdjęciowych po premierze filmu „Pod mocnym aniołem” aktorzy byli prezentowani daleko za celebrytami, którzy o botoksie wiedzą wszystko, a filmie raczej nic. Zatem botoks kontra dzieło, kontra boska cząstka, kontra mózg większy od orzeszka...

Niedawno w sklepie reklamowanym półnągą pupą samozwańczej „królowej” popu i promowanym jako „nie dla idiotów”, pytałam o małą lamkę do umocowania przy nutniku. Towarzystwo z obsługi nie wiedziało, czym jest nutnik. Na wyjaśnienie, że to rodzaj deski pod nuty, usłyszałam, że po co. Na wyjaśnienie, że takie lampki przytwierdzają na przykład muzycy w filharmonii, żeby lepiej nuty widzieć, usłyszałam: „Nie chodzę do filharmonii i nie zamierzam, nie doradzę w tym temacie”. Jeśli jest to sklep nie dla idiotów, to nie wiem kto kim był w tym sklepie i o jakich idiotów chodzi?

W kraju, w którym teraz codziennie mówi mi się, że gender to zagrożenie dla dzieci w przedszkolu, bo czeka ich nauka masturbacji; w kraju, w którym młodzi ludzie są tak

pogubieni, że co bardziej aktywni z nich czyli zorganizowani w jakieś stowarzyszenia wręcz żądają utworzenia rzecznika do spraw młodzieży; w kraju, w którym codziennie dowiaduję się o bezsensownej śmierci przez czyjąś bezduszność lub zaniedbanie; w kraju tym o botoksie wszyscy wiedzą wszystko, ale o tym, co zrobić, by w życiu liczyła się nauka – nie wiedzą nic.

Czytam w gazetach, że wielu Polaków opuszcza kraj, bo za granicą jest normalnie. Szukam odpowiedzi na wyjaśnienie, co to jest normalność. Jedną z odpowiedzi pada w 4 numerze „Newsweeka”, gdzie w tekście „To nie jest kraj dla młodych ludzi” (dla starych też nie – pamiętajmy o tym), jeden z bohaterów mówi, że na Wyspach też miodu nie ma, ale jest normalnie.

Normalnie, czyli tam np. trwa spór o znaczenie emigrantów dla gospodarki. Spór często gwałtowny, ale jest on o coś. Tymczasem polska klasa polityczna i polskie media bujają gdzieś między tragedią smoleńską a *gender studies*. I cokolwiek w tej sferze się powie, to i tak zdominuje i przykryje to botoks oraz ścianka do fotografowania celebrytów.

W takim kraju nie ma szans na choćby próbę usłyszenia czym jest boska cząstka i jakim zaszczytem stała się obecność profesor Agnieszki Zalewskiej we władzach CERN, z którą rozmawiano w telewizji śniadaniowej między prognozą pogody a demonstracją kolejnych dań kulinarnych. Czy to jest normalne?

ELŻBIETA MIERZYŃSKA

Karuzela musi się kręcić

Zpieniędzmi, to różnie bywa. Gdy ich nie ma, narzekamy, że chociaż tak wiele byśmy chcieli, nic nie możemy zrobić. Z ich posiadania, też nie całkiem jesteśmy zadowoleni, bo na wszystko nie starcza. I mamy kolejny powód do narzekania.

Podobnie bywa z budżetem Olsztyna. Od wielu lat każdy spotyka się z krytyką, że nie przystoi do miasta, które powinno się pręźnie rozwijać. A to jest za mało proinwestycyjny albo za bardzo restrykcyjny w stosunku do potrzeb mieszkańców, za mało dbający o młode pokolenie lub za dużo przepuszczający na imprezy, które, zdaniem oponentów, z promocją Olsztyna niewiele mają wspólnego. I tak w kółko Maciej. Różne zaś tonacje krytyki i odpowiednie w nich akcenty, zależą od opcji, która aktualnie jest przy władzy, lub czasu, w którym jest tworzony.

Ten rok znowu jest szczególny, bo wyborczy i każda strona sceny politycznej będzie się chciała przypodobać mieszkańcom. Przecież przez nich zostanie wybrana; by za nich my-

śleć i decydować. O spełnianiu wyborczych postulatów, już nie wspomnę. Z tym zawsze jest najgorzej, ponieważ powyborcza rzeczywistość nijak się ma do tej – z okresu kampanii. Ale to jeszcze pół biedy i mieszkańcy nie o to znowu będą mieli do nich największe pretensje. Jak zwykle zarzucą im brak myślenia i kierowanie się partyjnym interesem. Zamiast społecznym, co zresztą obiecywali.

I właśnie tak powstają budżetowe „perełki”, pełne prawnych nieścisłości, bzdurnych projektów, partyjnych „zachciwajek”, a niekiedy – indywidualnych ambicyjek. Bez oglądania się na otaczającą rzeczywistość. Pal licha, gdy finansowa kołderka jest na tyle długa, by wszystkich zaspokoić. Najczęściej tak nie jest i co roku mamy powtórkę z rozrywki. I białoleńskie, że nasze miasto się nie rozwija, np. w sporcie. To przecież także jeden z elementów życia olsztyńskiej społeczności. Istotny, i choćby z tego względu, powinien mieć należne miejsce w tworzoną budżecie. Czy tak będzie? Obawiam się że nie, a w ratuszowych

gabinetach nadal będą trwać przepychanki, w których dokument, zwany budżetem miasta, jest jedynie kartą przetargową.

Ale to tylko początek serialu, z finansami w tle. Potem przyjdzie czas na rozliczanie budżetowych treści. Z tym też będzie kłopot, bo konia z rżędem temu, kto przed jego zatwierdzeniem, dokładnie przyjrzał się liczbom i terminom. Szczególnie tym, związanych z jego funkcjonowaniem czy infrastrukturą. Te – zgodnie zapisami ustawy o finansach publicznych – wymagają odpowiednich procedur, projektów, uzgodnień i przetargów. A czas płynie i coś, co światło dzienne miało ujrzeć na początku roku, dopiero w połowie roku będzie możliwe do realizacji. To jeszcze mały pikus. Potem zaczną się kłopoty z wykonawcą, a wtedy z projektu, które miasto miało „popychać” do przodu, nic nie wychodzi. I znowu będzie okazja do pomstowania.

Tak jest co roku, przy konstruowaniu kolejnych budżetów. Ale karuzela musi się kręcić.

WACŁAW OSTOJA

We władzy mediów

Część naszego środowiska uczestniczy w tym procesie świadomie, część zaś bezwiednie. Jaki to proces? Kreowanie celebrytów.

Zagadnieniu celebrytyzacji, które jako jeden z pierwszych opisał w 1964 roku amerykański badacz D. J. Boorstin w książce *The image: the guide to pseudo image in America*, jak dotychczas, pomimo tego, że to wciąż poruszany temat w dyskursie publicystycznym, w polskiej literaturze naukowej nie poświęcono zbyt wiele prac. Jedną z pierwszych publikacji na ten temat była książka medioznawcy Wiesława Godzica *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, opublikowana w 2007 roku, ze wstępem socjologa Zygmunta Baumana.

Kolejne pozycje warte odnotowania to Michała Janczewskiego *Celebryci – sława w sieci* z 2011 roku i Magdaleny Kamińskiej *Cyberbohaterowie, cybergwiazdy, cybercelebryci*. Od pani Barbary do Pedomisia, stanowiącej rozdział książki *Necne memy. Dwanaście wykładów o kulturze Internetu*, również z 2011 roku. Najnowszym opracowaniem naukowym na ten temat jest monografia *Czas celebrytów. Mediatyzacja życia publicznego*, autorstwa Małgorzaty Mołody-Zdziech, opublikowana w 2013 roku w warszawskim wydawnictwie Difin.

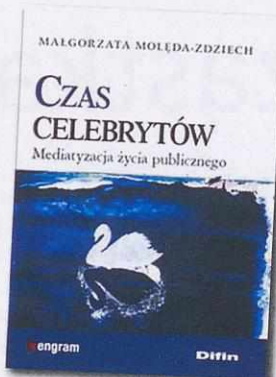
Już na wstępie powinienem zaznaczyć, że rekomendowana książka jest klasyczną rozprawą habilitacyjną, składającą się z pięciu rozdziałów i liczącą 444 strony, jednakże ów fakt nie powinien odstraszać od lektury, która jest inspirująca poznawczo i dogłębnie rozpatruje zarówno zagadnienie mediatyzacji życia publicznego, jak i problematykę transformacji medialnych wzorów osobowych, od liderów opinii do celebrytów. Jak zaznaczyła jedna z jej recenzentek, jest to nowatorska praca, która wpisuje się w lukę badawczą

w polskich naukach społecznych, w obszarze socjologii, kulturoznawstwa i nauk o mediach. Jej autorka to doktor nauk humanistycznych w zakresie socjologii, absolwentka socjologii w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, ale również antropologii kulturowej na Uniwersytecie Rene Descartes Paris V. Pracuje w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, wykłada w Collegium Civitas.

Książka Małgorzaty Mołody-Zdziech, jak ujęła to we „Wprowadzeniu” sama Autorka, stawia sobie trzy cele, które krótko streszczę.

Pierwszy cel teoretyczny, który polega na uporządkowaniu pojęć dotyczących mediatyzacji i pokrewnych terminów, takich jak „zapośredniczenie” i „medializacja”. Drugi cel polega na próbie przedstawienia mediatyzacji jako konceptu badawczego oraz próby stworzenia własnej teorii na jej temat oraz związanych z tym konsekwencji tabloidyacji i infotainmentu. Trzeci cel, już jak najbardziej praktyczny, to pokazanie nowych aktorów typowych dla ponowoczesnych czasów, których pojawienie się stało się możliwe dzięki procesowi mediatyzacji życia publicznego oraz towarzyszącym jej procesom: personalizacji, utowarowienia, komercjalizacji.

Aktorami tymi są celebryci, „osoby znane z tego, że są znane”, którzy we współczesnych medialnych realiach przejmują rolę, niegdyś zastrzeżone dla liderów opinii, stale i konsekwentnie kształtując i narzucając reguły zachowania i postępowania w różnych medialnych polach pozostałym uczestnikom życia publicznego: ekspertom, naukowcom,



politykom, dziennikarzom. Proces ten jest na tyle nieuchronny, iż powoduje to, że tradycyjni liderzy opinii – wymienieni eksperci, naukowcy, dziennikarze, chcąc pozostać obecni w polu medialnym, przyjmują, chociaż w części, rolę (*habitus*) celebrytów.

Z mojego punktu widzenia, szczególnie zainteresował mnie rozdział „Naukowcy w medialnym polu”, w których autorka zastanawia się nad zagadnieniem, czy intelektualiści muszą zostać celebrytami?

Jak wiadomo, w rolach ekspertów coraz częściej w medialnych dyskusjach występują przedstawiciele nauk społecznych, wśród których rolę wiodące przypisane są socjologom. Również piszącemu te słowa wielokrotnie zdarzało się występować w mediach w roli komentatora, i za każdym razem interesowało mnie nie to, jak zagadnienie potraktuje dziennikarz (czy przygotował się do tematu), ale co opublikuje w gazecie, przedstawi na radiowej antenie, zamieści w telewizyjnym komentarzu. Jakie kwestie będą dla niego istotne, a które pominie. Przestroga, którą staram się pamiętać, jest stwierdzenie i zarazem pytanie wypowiedziane przez wybitnego niemieckiego socjologa Ulricha Becka w *Politik in der Risikogesellschaft* (polski tytuł: *Społeczeństwo ryzyka*), brzmiące w sposób następujący: „Socjologia jest odpowiedzią. Ale jak brzmi pytanie?”

Na czym polega *habitus* naukowca-celebryty, pyta autorka książki, czy można potraktować pewne jego elementy jako przydatne w przekazywaniu czegoś ważnego z wiedzy socjologicznej? Czy forma może pomóc w przekazywaniu ważnych treści? Czy adaptacja celebryckich reguł gry może okazać się pomocną strategią do promowania socjologicznego stylu myślenia w polu medialnym? (s. 303). To trudne pytania i często się zdarza, iż nie tylko naukowiec – socjolog, ale każdy ekspert zaproszony np. do telewizyjnego studia, wychodzi poza zawodową rolę. Czy staje się wówczas medialnym naukowcem – celebrytą?

MAREK SOKOŁOWSKI

Z prasy

TYGODNIK POWSZECHNY

Na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 8/2014, s. 12-13) Grzegorz Lindenberga i Rafał Szymczak w artykule pt. „Co się stało z naszą prasą” piszą:

Media przestają być miejscem debaty publicznej i kontrolerem patrzącym na ręce władzy. Przyniesie to oplakane skutki dla demokracji. Gdy się zorientujemy, co straciliśmy, będzie za późno.

Kryzys mediów widać gołym okiem. Choć jak dotąd bardziej odczuwa się go w samych redakcjach niż w gronie widzów, słuchaczy i czytelników. Jak dotąd – bo uświadomienie sobie, że król jest nagi, to tylko kwestia czasu i czarowanie rzeczywistości, że tylko głupcy nie widzą materii okrywającej władzę, w niczym nie pomoże.

Pierwszy czynnik, który doprowadził do obecnej sytuacji, to Internet. A właściwie – darmowe oferowanie w nim treści. Można się upierać, że

za sprawą sieci odbiorcy i tak mieliby darmowy dostęp do informacji generowanych przez dziennikarzy, więc media nie miały innego wyjścia. Jednak w świetle ostatnich sukcesów gazet amerykańskich, wprowadzających płatny dostęp do materiałów w sieci, wydaje się to niezgodne z faktami (dyrektor wydawnictwa „New York Timesa” na pytanie, czego nauczyło go wprowadzenie płatnego dostępu, odpowiedział: „że wprowadziliśmy go za późno”). Internet spowodował także obniżenie kosztów wejścia nowych mediów na rynek, a więc znacznie powiększyła się liczba chętnych do udziału w torcie reklamowym. To z kolei musiało doprowadzić do obniżenia cen reklam.

Na pierwsze z tych zjawisk wydawcy zareagowali niewłaściwie: kontynuowali proceder (w USA trwający od lat 90. poprzedniego stulecia) maksymalizacji przychodów z reklamy przy spadających nakładach. W Stanach

Zjednoczonych pomiędzy 1990 a 2002 r. nakłady dzienników i tygodników spadły o ok. 10 proc., a przychody z reklam... wzrosły o 20 proc. Podobne zjawisko zamożna obserwować w polskich mediach pomiędzy 2003 a 2007 r.

Utrata równowagi pomiędzy przychodami reklamowymi a przychodami ze sprzedaży egzemplarzowej spowodowała spadek lojalności mediów wobec odbiorców. Uderzającym tego przykładem jest rozplenienie się *advertoriali*, tzn. publikacji reklamowych udających materiały dziennikarskie. Media zaczęły traktować odbiorców jak „skalpy” dla reklamodawców. Nie było ważne, z jakich powodów sięgają oni po gazetę. Musiało to przyspieszyć problem tabloizacji (a propos tabloidów: sukces „Super Expressu” w latach 90. nie wynikał z serwowania czytelnikom wymyślonych, ale emocjonujących historyjek, lecz z uproszczenia języka, którym komunikował się z czytelnikami) [...].

Oj, te metody

„Super Express” przez miesiąc pomstował na Kubę Wojewódzkiego za audycję radiową – mało mądrą, trzeba przyznać – jaką ten zrobił o pedofilu-mordercy Mariuszu Trynkiewiczzu. Nagle tabloid okazuje się katedrą moralności. Cóż się stało, chciałoby się zapytać, pamiętając jak przez rok ta sama gazeta czyniła celebrytkę z Katarzyny Waśniewskiej, zabójczyni córki.

„Super Express” urządził jej sesję fotograficzną, płacąc oczywiście Waśniewskiej za pozowanie, a nawet opublikował wspomnienia exmęża zabójczyni. Oczywiście powodów ataku na Wojewódzkiego gazeta nie ujawnia, a jest nią albo zemsta albo urażona ambicja. Otóż w programie radiowym Wojewódzki zadzwonił do redakcji „Super Expressu” i przez aktora udającego Trynkiewiczza zaproponował sprzedaż pamiątek mordercy czterech chłopców. Redakcja wyraziła zgodę na tę transakcję, co wyszedł od razu w audycji prowadzący.

Dziennikarze sami prowokują innych dziennikarzy. Uległa ostatnio prowokacji nawet „Gazeta Wyborcza”, która zapalała świętym oburzeniem broniąc polskich kotów i psów przed importem do azjatyckich krajów. Okazało się, że to dziennikarz „Nie” spreparował ogłoszenie o zakupie tych stworzeń, a mało rozgarnięty dziennikarz, lecz słusznie nastawiony ideologicznie, od razu wysmarował artykuł nie sprawdzając wiadomości u źródeł. Dziennikarz portalu „na Temat” to zrobił i w ciągu kilku minut odkrył prowokację. Ale nie zawsze redaktorzy tego portalu są tacy dociekliwi i sprawdzają informację, które zamieszczają.

Oto w „na Temat”, jak też w „Super Expressie”, i w „Fakcie”, a nawet w niektórych stacjach telewizyjnych pokazywano zdjęcie nagiego portretu Wiktora Janukowicza. Portret miał ozdabiać jego pałac. W rzeczywistości tego obrazu wcale nie było w posiadłości byłego prezydenta Ukrainy. Namalowała go Olga Olejnik i w roku ubiegłym wystawiła w jednej z galerii w Kijowie, i do dziś ten obraz posiada. Żadna z redakcji nie zamieściła sprostowania lub wyjaśnienia, że uległa prowokacji. Sam Janukowicz na pewno nie zaprotestuje, bo ma ważniejsze sprawy na głowie.

Metody pracy niektórych redakcji zaskakują. Gdy wybrano nowego prowincjała dominikanów „Gazeta Wyborcza” opublikowała jego życiorys artykuł podpisując: „Katarzyna Kolska, j.dom.” czyli tym samym wskazując głównego autora i współpracowników. K. Kolska wydała oświadczenie, w którym stwierdziła: „W artykule tym wykorzystano bez mojej wiedzy fragment tekstu, który napisałam o ojcu Pawle Kozackim w 1998 roku, z okazji 25-lecia miesięcznika „W drodze” – tekst ten został opublikowany w poznańskim dodatku „Gazety Wyborczej”, gdzie pracowałam od 1995 do 2008 roku. [...] Niedopuszczalne jest jednak publikowanie pod moim nazwiskiem treści, których nigdy nie napisałam i pod którymi nigdy bym się nie podpisała”. Dziś Kolska jest zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „W drodze” wydawanego przez dominikanów, więc przypisywanie jej autorstwa tekstu w gazecie, w której onegdaj pracowała, kłamliwie przedstawiającego o. Kozackiego ma wymowę szczególną.

Zdenerwowała się też inna kobieta na redakcyjne metody. Prof. Dorota Klus-Stańska z Uniwersytetu Gdańskiego zobaczyła swoje zdjęcie w „Gazecie Olsztyńskiej” i przeczytała notatkę na temat wykładu, który wygłosiła w Olsztynie „Polska szkoła – skuteczna czy nie?”. Notatkę zatytułowano „Z polską szkołą nie jest źle”. Pani profesor wystosowała list do redakcji, gdzie stwierdziła: „Przypisywanie mi pozytywnej oceny szkoły jest nieporozumieniem”, a tytuł informacji i jej treść „pozostają w sprzeczności z treścią mego wykładu”, gdyż z przytoczonych danych przez profesor wynika, „że szkoła bywa szkodliwa poznawczo i wygasza umiejętności uczniów nabyte poza nią, blokuje rozwój samodzielności myślenia”.

Chyba tak rewolucyjne treści i krytyka polskiej szkoły nie mogą być publikowane na la-

mach „Gazety Olsztyńskiej”, więc albo odpowiedzialny redaktor zmienił wydzźwięk wykładu pani profesor, albo obecny na wykładzie redaktor niczego nie zrozumiał, a może po prostu wyszedł po zrobieniu zdjęcia i sam

rozwinął temat wykładu jak umiał. Obojętnie jaki wariant jest prawdziwy, żadna z tych metod dziennikarskich do uczciwych nie należy.

Do redakcyjnej nieuwagi zaliczyć należy tytuł z „Gazety Olsztyńskiej”: „Wenta z piosenkami Eleni. 1.03. Frombork”, bo faktycznie wenta, której prasowo gazeta patronuje odbywa się zawsze w Olsztynie. Brak jest w redakcjach czujnych redaktorów i korektorów, co prowadzi czasem do przezabawnych lapsusów. Oto w „Gazecie Wyborczej” przeprowadzono wywiad z Bronisławem Majem zatytułowany „Bezlitosna mądrość Wisławy Szymborskiej”, gdzie wyboldowano jedynie te zdania: „Plastikowe winogrona perfidnie układała z plastikowymi. Kilkanaście szcęk bezpowrotnie straconych”. Bezpowrotnie stracony sens i cały dowcip. Zabrakło redaktora, korektora czy kogoś rozgarniętego. Oczywiście Szymborska mieszała prawdziwe winogrona ze sztucznymi, ale czy to ważne? Ważne, że coś mieszała, jak czasami czynią to też niektórzy dziennikarze...

JAN ROSŁAN



Okiem satyryka

Nerwus

Gdy wypije poseł wino,
To hamulce wszystkie giną.
Może działać jak na byka,
Mundur oraz gest celnika.
Potem się nadrabia miną.

Dedukcja

Powrócili nasi w chwale.
Nie ma hali... są medale.
A gdzie w piłce są wyniki?
Nie pomogły nam „orliki”,
Po co więc budować halę?

Jagiellończyk

W 2002 roku redaktor Marek L. Barański wymyślił cotygodniowy dodatek kulturalny do „Gazety Olsztyńskiej” pt. „Bywalec”. Koncepcja tej czterostronicowej wkładki przewidywała, że głównym motywem strony tytułowej będzie artykuł o wybitnym twórcy lub działaczu kultury, co ma się wiązać z rocznicą urodzin lub śmierci danej osoby, bądź z aktualnie wydanym jego dziełem.

W związku z tym zamierzeniem, Marek zaproponował mi, żebym do tych artykułów malował pastelowe portrety. Propozycję przyjąłem, mając jednak świadomość, że mogę mieć trudności ze zdobyciem wizerunku osoby, zwłaszcza żyjącej w odległych czasach. I rzeczywiście, często zdarzało się, że jedynym źródłem była mała szara fotografia w encyklopedii powszechnej. Zdarzyło się np. kiedyś, że otrzymałem pilne zadanie, by namalować portret Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Mając do dyspozycji tylko szare zdjęcie, zatelefonowałem do Kiry Gałczyńskiej, aby się dowiedzieć, jakiego koloru miał poeta czy i jego ulubionych kolorach w ubiorze.

Na początku czerwca zaistniała potrzeba sporządzenia portretu Kazimierza Jagiellończyka. Ponieważ ambicja nie pozwalała mi na kopiowanie jego portretu z *Pocztu Królów Polskich* Jana Matejki, więc początkowo byłem w kłopotach, jak podjąć zadanie. Aż przypomniałem sobie, że w Katedrze Wawelskiej znajduje się sarkofag króla Kazimierza z jego wizerunkiem dłuta Wita Stwosza (wł. Veita Stossa). Postanowiłem zatem „ożywić” ten wizerunek Jagiellończyka. W tym celu na po-



FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

czątku wykonałem kilka szkiców, a następnie portret pastelowy, który został opublikowany 6 czerwca 2003 roku.

datku, w tym 64 portrety mego autorstwa. Zatem żywot „Bywalca” był niespełna dwuletni, zaś powód zaprzestania wydawania jest dla mnie nieznanym...

ALEKSANDER WOŁOS

Pierwszy numer „Bywalca”, z sylwetką Krystyny Jandy, ukazał się 20 grudnia 2002 roku. Na rynku księgarskim bowiem pojawiła się wówczas jej książka pt. *Różowe tabletki na uspokojenie*, o której recenzję napisała Ewa Mazgal.

Ostatni numer „Bywalca” wyszedł 10 kwietnia 2004 roku z postacią Józefa Chełmońskiego. W sumie ukazało się 66 numerów tego do-



Rehabilitacja podczas zabawy

Dziecko siada wygodnie w fotelu, z przyczepionymi do głowy kilkoma małutkim elektrodami. Za chwilę zagra w niezwykłą grę. Nie musi używać rąk – wszystkim będzie sterować za pomocą własnego mózgu. To EEG Biofeedback, jedna z nowoczesnych metod terapii stosowanych w Ośrodku Rehabilitacji Biomicus, należącym do Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, uruchomionym z odpisów 1% podatku.

Grać i ćwiczyć

System Pablo umożliwia małym pacjentom rehabilitację kończyn górnych. Terapia odbywa się podczas gry na komputerze.

– Nie czułem w ogóle, że ćwiczę, skoncentrowany byłem na grze – wyjaśnia z powagą



Rehabilitacja w warszawskim ośrodku Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

sześcioletni Janek Ogorzelec z Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

Pacjent obejmuje np. kulę, do której podłączony jest czujnik, a następnie realizuje określone zadania i wykonuje zalecane ruchy. Inna gra to multiboard – trzymając urządzenie podobne do kierownicy, dziecko porusza się we wszystkich kierunkach. To ćwiczenie nie tylko rąk, ale całego tułowia.

Patrz na ekran i graj!

Założenie elektrod jest bezbolesne, ale jeśli małych czuje się nieswojo, pierwsze sesje terapeutyczne może odbywać w ramionach mamy. Dziecko patrzy na ekran monitora i gra. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że nie używa do tego rąk.

Urządzenie EEG Biofeedback wykorzystuje fakt, że mózg emituje fale. Odbiera się je za pomocą specjalnych czujników umieszczonych na skórze głowy pacjenta. Terapeuta widzi je na monitorze. Odnotowuje, które są w normie, a które należy podwyższyć lub obniżyć.

– Fale, które wytwarzają się podczas stresu staramy się obniżyć, natomiast te, które sprzyjają skupieniu i koncentracji, w miarę możliwości podwyższamy – tłumaczy Ewa Michałowska, specjalistka EEG Biofeedback.

Cuda, które się dzieją dzięki 1%

Największą satysfakcją dla dyrekcji i pracowników Biomicusa są postępy w rehabilitacji ich podopiecznych.

– Trudno opisać naszą radość, kiedy dziecko, które nie mówiło, zaczyna wymawiać pierwsze słowa, a niechodzące – stawia pierwsze kroki – mówi Monika Rozkosz, dyrektor Biomicusa.

Oprócz metod EEG Biofeedback i Pablo, Biomicus oferuje terapię NDT-Bobath dla niemowląt. W ośrodku odbywa się rehabilitacja ruchowa, terapia psychologiczna, logopedyczna, zajęcia arteterapii. Przyjmują dietetyk, psychiatra i inni specjaliści.

To drugi po Amicusie bezpłatny ośrodek dla podopiecznych Fundacji sfinansowany z odpisów 1% podatku.



Możesz pomóc i Ty

Fundacja uruchamia kolejny ośrodek, tym razem aktywizacji zawodowej, dla niepełnosprawnych podopiecznych stających u progu dorosłości.

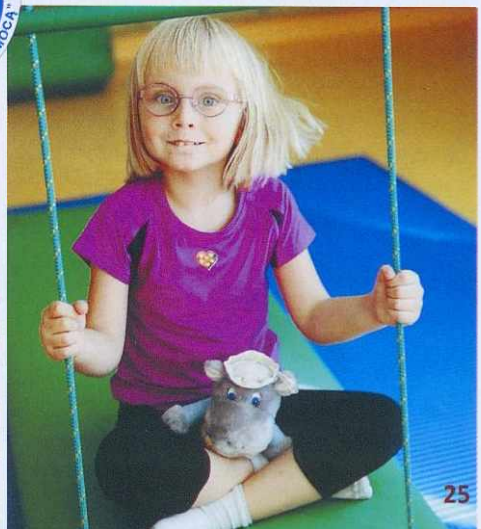
Środki z 1% podatku zostaną przeznaczone na działalność ośrodków bezpłatnej rehabilitacji.

Odpis można także przekazać na indywidualne konto dziecka znajdującego się pod opieką Fundacji, do rubryki „cel szczegółowy 1%” należy wpisać jego numer ewidencyjny, imię i nazwisko. Wszystkie środki są przekazane do dyspozycji podopiecznego na refundację kosztów leczenia i rehabilitacji, bez jakichkolwiek potrąceń.

MARTA GÓRSKA



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
KRS 0000037904 www.dzieciom.pl



Z życia Oddziału

Posiedzenie Kapituły Konkursu im. Seweryna Pieniężnego – 17 lutego w *Café de Paris* Hotelu Dyplomat członkowie Kapituły: Elżbieta Mierzyńska, prof. Krystyna Stasiewicz, Irena Telesz-Burczyk, Joanna Wańkowska-Sobiesiak, prof. Marek Sokołowski i ks. dr Ireneusz St. Bruski – przewodniczący, ocenili i dokonali wyboru najlepszych tekstów, które wpłynęły na Konkurs za rok 2013. W tajnym głosowaniu przyznano Nagrodę Główną red. Ewie Mazgal z „Gazety Olsztyńskiej” oraz dwa Honorowe Wyróżnienia: red. Krzysztofowi Guzkowi z Radia Plus Olsztyn i red. Adamowi J. Sosze z miesięcznika „Debata”.

Dzień Patrona Oddziału – 24 lutego członkowie Stowarzyszenia w Olsztynie wraz z władzami regionu i miasta oraz dziennikarzami oddali cześć Sewerynowi Pieniężnemu jr., w 74. rocznicę jego męczeńskiej śmierci w niemieckim obozie koncentracyjnym Hohenbruch. Na obchody złożyło się odwiedzenie olsztyńskich miejsc upamiętniających Patrona Oddziału SDP, liturgia w bazylice konkatedralnej oraz Gala Konkursu im. Seweryna Pieniężnego za rok 2013.

Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego – To miejsca w Olsztynie upamiętnione pomnikami tego wielkiego Polaka i patrioty, poczynając od ul. Towarowej nr 2, które tradycyjnie 24 lutego nawiedzają członkowie SDP, jako organizatorzy corocznych obchodów poświęconych Pieniężnemu i do uczestnictwa w których zapraszają m. in. wszystkich dziennikarzy regionu.

Podczas tegorocznych obchodów nawiedzono:

- Skwer obok Olsztyńskich Zakładów Graficznych (niegdyś im. Seweryna Pieniężnego, po czym pozostał jedynie napis na ścianie budynku obok głównego wejścia do OZGrafu) – pod pomnikiem Seweryna Pieniężnego delegacja członków Oddziału pod przewodnictwem dr. Aleksandra Wołosa zapaliła znicze, a okazjonalne słowo do zgromadzonych skierował red. Jerzy Pantak – przedstawiciel władz statutowych Oddziału;

- Cmentarz komunalny przy ul. Poprzecznej – przy grobowcu upamiętniających Polaków spod znaku Rodła zgromadziło się najwięcej uczestników; był wicewojewoda Jan Maścianica, marszałek Jacek Protas, prezydent Olsztyna dr Piotr Grzymowicz, szef Kancelarii Sejmiku Wiktor Marek Leyk, przedstawiciele Burmistrza Pieniężna, kombatancki Związku Żołnierzy WP, delegacje młodzieży z Gimnazjum im. Seweryna Pieniężnego w Jezioranach i dzieci ze Szkoły Podstawowej im. Ryszarda Knosy w Olsztynie oraz dziennika-

rze, w tym przedstawiciel Zarządu Głównego SDP – red. Zbigniew Rytel, a także reprezentanci-olsztyńskich mediów, z najliczniejszą delegacją „Gazety Olsztyńskiej” z redaktor naczelną Ewą Bartnikowską; w imieniu SDP głos zabrał mec. Andrzej Dramiński;

- Bazylika konkatedralna św. Jakuba – kościół parafialny Seweryna Pieniężnego i jego rodziny, gdzie równo w południe odprawiono mszę w jego intencji; liturgię sprawowali: ks. prał. dr Andrzej Lesiński – proboszcz bazyliki, ks. prał. Jan Roslan (SDP), ks. kan. dr Ireneusz St. Bruski (SDP) i ks. Marcin Sawicki pod przewodnictwem bp. dr. Jacka Jezierskiego;

- Głaz na Podzamczu obok Domu „Gazety Olsztyńskiej” – w tym ostatnim punkcie tegorocznego Szlaku Pamięci uczestniczyli: poseł Sejmu X kadencji 1989-1991 red. Zenon Złakowski, delegacja reprezentująca Urząd Marszałkowski z pięknym wieńcem, przedstawiciele Zarządu Głównego SDP z Warszawy oraz dziennikarze olsztyńskich redakcji m. in. „Gazety Olsztyńskiej”, „Gazety Wyborczej”, „Gościa Niedzielnego”. Oprócz członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, obecni byli także przedstawiciele Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Na zakończenie przemówił red. Stefan Truszczyński – sekretarz generalny SDP.

We wszystkich miejscach Szlaku Pamięci przedstawiciele SDP zapalali specjalnie przygotowane znicze z napisem: „Zbiórka Publiczna na rzecz Dziennikarzy Ukraińskich”. Pieniądze, które miały być przeznaczone na zakup kwiatów zostały przekazane na specjalne konto, w ramach zbiórki zorganizowanej przez Zarząd Główny SDP.

Finał Konkursu im. Seweryna Pieniężnego za rok 2013 – w bieżącym roku zorganizowany po raz piąty, zgromadził dziennikarzy oraz ich gości, m. in. prezydenta Olsztyna dr. Piotra Grzymowicza, szefa Kancelarii Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego Wiktora Marka Leyka, dyrektor olsztyńskiego III Liceum Ogólnokształcącego Danutę Gomolińską, sekretarza generalnego SDP Stefana Truszczyńskiego i członka Zarządu Głównego SDP Zbigniewa Rytela, w gościnnych progach Hotelu Dyplomat, przy ul. Dąbrowszczaków.

Podczas wieczoru red. Zbigniew Rytel, który w listopadzie 2013 roku był na Majdanie, przybliżył zgromadzonym problemy jakie stoją przed dziennikarzami z za ukraińskiej granicy; przedstawicielka Kolegium redakcyjnego Joanna Wańkowska-Sobiesiak zaprezentowała miesięcznik „Bez Wierszówki” w nowej odsłonie; prof. Krystyna Stasiewicz

przedstawiła werdykt Jury Konkursu (zob. s. 5), a przedstawiciele Zarządu Głównego SDP (fundatora Nagród) wręczyli „Kałamarze” wyróżnionym dziennikarzom – red. Krzysztofowi Guzkowi i red. Adamowi J. Sosze oraz Nagrodę Główną red. Ewie Mazgal za całokształt pracy dziennikarskiej i teksty, jakie ukazały się w 2013 roku m. in. na łamach „Gazety Olsztyńskiej”. Nie zabrakło wystąpień Laureatów; niektóre z nich na pewno długo zapadną w pamięci uczestników...

Część pierwszą Gali zakończyło ogłoszenie przez prezesa Oddziału nowej edycji Konkursu im. Seweryna Pieniężnego za rok 2014. Natomiast część druga odbyła się w Restauracji „Pod Samowarem” Hotelu Dyplomat, gdzie smakowite potrawy oraz długie rozmowy... dopełniły ten wyjątkowy dzień olsztyńskiego Oddziału SDP.

Podczas Gali przeprowadzono zbiórkę pieniędzy na rzecz dziennikarzy ukraińskich. Całość wyniosła 460 zł.

Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału – 10 marca „U Artystów” przy ul. Kółkątą członkowie Stowarzyszenia zatwierdzili sprawozdanie finansowe za 2013 rok oraz budżet na rok 2014. Ponadto omawiano tegoroczny program działalności Stowarzyszenia w regionie warmińsko-mazurskim oraz uzupełniono skład personalny Zarządu i innych ciał statutowych Oddziału.

W ramach wyborów uzupełniających do Zarządu weszli: Andrzej Dramiński – wiceprezes, Zbigniew E. Połoniewicz – skarbnik, Zbigniew Piszczako – sekretarz, Grzegorz Radzicki – członek Zarządu ds. promocji i Henryk Monkiewicz – członek Zarządu ds. wydawniczych. Sędzią Sądu Dziennikarskiego wybrano Bożennę Ulewicz, a przewodniczącym Komisji Członkowskiej Oddziału Jana Rosłana.

Ponadto podjęto uchwałę w sprawie złożenia wniosku do Zarządu Głównego SDP w Warszawie o zmianę nazwy oddziału z dotychczasowej: „Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie” na: „Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie”. Jak podkreślał w uzasadnieniu do zgłoszonego projektu zmiany nazwy wnioskodawca mec. Andrzej Dramiński: „decyzję tę należy podjąć między innymi ze względu na rozwój mediów obywatelskich i lokalnych środowisk dziennikarskich”. Nie bez znaczenia na ostateczny wynik głosowania za zmianą nazwy wpłynął także patriotyzm lokalny i nawiązanie do przeszłości regionu, w którym działa olsztyński Oddział Stowarzyszenia.

PREZES ODDZIAŁU

bezwierszówki MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl • **Kolegium redakcyjne:** Andrzej Zb. Brzozowski, Tamara Jesionowska, Jerzy Pantak, Bożenna Ulewicz, Grzegorz W. Wadowski, Joanna Wańkowska-Sobiesiak, Aleksander Wołos • **Stała współpraca:** Andrzej Dramiński, Elżbieta Mierzyńska, Jan Roslan, Adam J. Socha, Marek Sokołowski, Stefan Truszczyński • **DTP:** Marcelina Gorzka • **Adres redakcji** (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 12/3

Luty 2014

17 lutego – Posiedzenie Kapituły Nagrody im. Seweryna Pięniężego

Członkowie Kapituły podczas obrad: Elżbieta Mierzyńska, Krystyna Stasiewicz, Irena Telesz-Burczyk, Joanna Wańkowska-Sobiesiak, Marek Sokołowski, Ireneusz St. Bruski



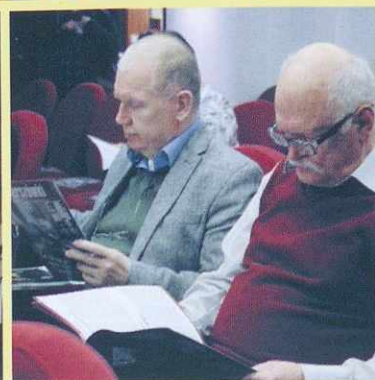
24 lutego – Gala Konkursu za rok 2013 w Hotelu Dylomat

Wręczenie Nagrody Głównej i Honorowych Wyróżnień
Laureaci Ewa Mazgal – Nagrodę Główną oraz Adam Jerzy Socha i Krzysztof Guzek – Honorowe Wyróżnienia otrzymują z rąk sekretarza Generalnego Stefana Truszczyńskiego i red. Zbigniewa Rytela z Zarządu Głównego SDP



Prezentacja „Bez Wierszówki”

Prezes Joanna Wańkowska-Sobiesiak w imieniu Kolegium redakcyjnego prezentuje nowe wydanie „Bez Wierszówki” oraz wręcza prywatną nagrodę skarbnikowi poprzednich kadencji Zarządu Zbyszkowi Wytrążkowi, który dbał o podstawy finansowe miesięcznika



Olsztyńskim Szlakiem Seweryna Pięniężnego w obiektywie Jerzego Pantaka



Grobowiec Rodziny Pięniężnych na cmentarzu komunalnym



Pomnik przy Olsztyńskich Zakładach Graficznych

Głaz poświęcony Sewerynowi Pięniężnemu
nieopodal Domu „Gazety Olsztyńskiej”

